Nr. 33 (1286). Warszawa, 26 (13) Sierpnia 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Najwyższy Manifest.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ II

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książe Finlandzki, etc., etc., etc.

Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym: Państwo rosyjskie tworzyło się i wzmacniało przez nieprzerwaną jedność Cesarza z narodem i narodu z Cesarzem. Zgoda i jedność Cesarza i narodu to wielka siła moralna, która stworzyła Rosyę i jest do dziś dnia gwarancyą jej jedności, niezależności i całości, materyalnej pomyślności i rozwoju duchowego, obecnie i na przyszłość.

W Manifeście Naszym, danym dnia 26 lutego 1903 r., wezwaliśmy do ścisłej łączności wszystkich wiernych synów ojczyzny dla udoskonalenia porządku państwowego przez ustanowienie trwałego ustroju w życiu miejscowem i wówczas zajęła Nas myśl o połączeniu instytucyi społecznych z wyboru z władzami rządowemi i o wykorzenieniu rozłamu pomiędzy niemi, tak zgubnie wpływającego na prawidłowy bieg życia państwowego. O tem nie przestawali myśleć Samowładni Monarchowie, Przodkowie Nasi.

Dziś nadszedł czas, w którym, postępując dobrym ich śladem, należy powołać ludzi wybranych z całej ziemi rosyjskiej do stałego i czynnego uczestnictwa w opracowywaniu praw, włączając w tym celu w skład wyższych instytucyi państwowych oddzielną instytucyę prawodawczą, której porucza się przedwstępne opracowanie, rozważanie projektów prawodawczych i roztrząsanie budżetu dochodów i rozchodów państwowych.

Z tego powodu, zachowując nietkniętem zasadnicze prawo Państwa Rosyjskiego o istocie władzy samowładczej, uznaliśmy za dobre ustanowić Radę Narodową i zatwierdziliśmy prawo o wyborach do rady, rozszerzając moc tego prawa na cały obszar Państwa, z temi tylko zmianami, jakie będą uznane za potrzebne dla niektórych kresów, znajdujących się w odrębnych warunkach.

O porządku uczestnictwa w Radzie Narodowej deputowanych z Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, ze względu na kwestye ogólnych dla Rosyi i tego kraju praw, damy wskazówki później.

Jednocześnie rozkazaliśmy ministrowi spraw wewnętrznych, aby niezwłocznie przedstawił Nam do zatwierdzenia przepisy, dotyczące wprowadzenia w życie prawa o wyborach do Rady Narodowej, z takiem obliczeniem, aby członkowie z pięćdziesięciu gubernii i okręgu wojska dońskiego mogli stawić się w radzie nie później, niż w połowie stycznia 1906 roku.

Zachowujemy sobie całkowicie troskę o dalsze udoskonalenie instytucyi Rady Narodowej i kiedy życie samo wskaże potrzebę takich zmian w jej urządzeniu, jakie odpowiadałyby w zupełności wymaganiom czasu i dobra państwowego, nie omieszkamy i nadal w tym przedmiocie dać w swoim czasie odpowiednich wskazówek.

Jesteśmy przekonani, że wybrani z całej ludności deputowani, powoływani obecnie do wspólnej pracy prawodawczej z rządem, okażą się w obliczu całej Rosyi godnymi tego Cesarskiego zaufania, z jakiem powołani zostali do tego wielkiego dzieła i w zupełnej zgodzie z innemi instytucyami państwowemi i z władzami przez Nas ustanowionemi, przyniosą Nam pożyteczne i gorliwe współdziałanie w pracy Naszej dla dobra wspólnej naszej matki Rosyi, dla ustalenia jedności, bezpieczeństwa i wielkości państwa, oraz spokoju i pomyślności narodu.

Wzywając błogosławieństwa Boskiego dla prac ustanowionej przez nas instytucyi państwowej, z niezachwianą wiarą w łaskę Bożą i w nieodmienność wielkich losów historycznych, wyznaczonych łaską Bożą drogiej Naszej Ojczyźnie, mamy silną nadzieję, że przy pomocy Boga Wszechmogącego i jednomyślnych usiłowaniach wszystkich synów swoich Rosya wyjdzie tryumfująca z nasłanych na nią ciężkich prób i odrodzi się w potędze, wielkości i chwale, utwierdzonych przez tysiącoletnią jej historyę.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Dan w Peterhofie w szósty dzień sierpnia, w roku od Narodzenia Chrystusa 1905, a panowania naszego jedenastym.

Najwyższy Ukaz do Senatu rządzącego.

Manifestem w dniu dzisiejszym wydanym, zawiadamiając wszystkich Naszych wiernych poddanych o utworzeniu Rady Narodowej, z delegatów wybranych przez ludność, jednocześnie zatwierdziliśmy tę instytucyę oraz prawo wyborcze do rady. Rozporządzenia te ze wszystkimi dodatkami do nich odsyłamy do Senatu rządzącego dla niezwłocznego ich opublikowania.

Rozważywszy następnie, że poglądy i wnioski w sprawach dotyczących udoskonalenia porządku państwowego i polepszenia pomyślności narodu mają dochodzić do Nas w porządku przez instytucyę rady narodowej ustanowionym, rozkazujemy niniejszem znieść moc Ukazu Naszego, danego senatowi rządzącemu dnia 18 lutego 1905 r. w tym przedmiocie.

Senat rządzący nie zaniedba wydać odpowiedniego rozporządzenia w celu wykonania niniejszego.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Dan w Peterhofie dnia 6 sierpnia 1905 r.

W *Prawit. Wiestniku* ogłoszono Najwyższy rozkaz o utworzeniu komisyi dla rozpatrzenia praw dodatkowych, dotyczących Rady Narodowej, a między innemi o wyborach do Rady z gub. Królestwa Polskiego.



Sprzedawczyki.

Znowu z Poznańskiego nadchodzi wiadomość o spełnionem przestępstwie narodowem; znowu „rycerski” obszar dworski dostał się nierycersko w ręce niemieckie, w najgorsze, najbardziej dla Polaka hańbiące i bolesne—w ręce komisyi kolonizacyjnej. Niejaki Józef Grochowski, pan herbowy, dobrze urodzony, sprzedał majątek swój ziemski Michłów pod Środą pośrednikowi, używanemu przez komisyę kolonizacyjną do spraw nieczystych, Nowakowi; ten odstąpił symulacyjnie nabytek swój niejakiemu Michłowskiemu z Prus Zachodnich, a Michłowski już bez maski, bez obłudy, odważnie sprzedał go komisyi kolonizacyjnej. Grochowski posiadaczem Michałowa był od niedawna, kupił go dopiero w czerwcu 1904 r.-a kupując dał poprzedniemu właścicielowi p. Kazimierzowi Ozdowskiemu, uroczyste zaręczenie, że nietylko Niemcowi, ale Polakowi do samej śmierci majątku nabytego nie sprzeda. Majątek ma 400 morgów obszaru, w pięknej ziemi; człowiek bez żony i dzieci i bez długów, jak Grochowski, mógł rzeczywiście do śmierci mieć na nim kawałek chleba.

Ale jemu, dobrze urodzonemu, zachciało się jeszcze i talarów, judaszowych srebrników. W błoto cisnął uroczyste zobowiązanie i już na Wielkanoc r. b. zaczął obmyślać zdradę. W gronie dobrze urodzonych knowania potajemne ukryć się nie zdołały. Przedewszystkiem ostrzegł go brat, p. Zygmunt Grochowski, że Nowak jest szpiegiem i faktorem komisyi kolonizacyjnej. Wiedział o tem i sam sprzedawczyk, ale przestroga braterska, która miała mu zaryglować drzwi do komisyi, przeciwnie, rozzuchwaliła go jeszcze do wyłamania ich. Kiedy na Zielone Świątki r. b. ofiarowywano mu ze strone polskiej 153,000 marek, z zarobkiem czystym 18.000, nie był tak naiwnym, aby się wyrzec jeszcze dalszych tysięcy marek, które mógł wydębić na komisyi. W lipcu nareszcie przekonał się, że nie wydębi więcej nad 160,000 całkowitego szacunku, a d. 13 sierpnia r. b. na tę sumę podpisał umowę z nikczemnikiem Nowakiem. Z temi dwoma ów Michłowski z Prus Zachodnich wytworzył trójlistek zbrodniarzy narodowych. Wszyscy trzej teraz stoją na estradzie, wzniesionej umyślnie przez dziennikarstwo poznańskie, i kto chce, może im pluć w oczy.

A na tym jednym wypadku jeszcze się nie kończy świeżo zapisana, czarna karta. Grochowskiemu pozazdrościł Wolszlegier. Ten znowu w pow. Chojnickiem miał Melanowo, na które kom. kolonizacyjna dawno już pożądliwie spoglądała: wieś jest dobra a sąsiaduje z majątkiem samej komisyi. Dziedzica nic nie zmusza do sprzedaży: i sam on jest zasobnym i ma zamożnych krewnych i spada na niego pewien blask z imienia Wolszlegierów, zobowiązujący do ostatecznych wysiłków a potęgujący piętno hańby w razie sprzedaży. Ale dziedzic Melanowa, również jak dziedzic Michłowa, chce zrobić dobry interes — wyładować sobie worek i przejść z nim do nieśmiertelności. Dwa tygodnie temu kom. kolonizacyjna dobijała już sprawy z drugim sprzedawczykiem; w tej chwili może już jest szczęśliwą posiadaczką a Wolszlegier—nędznikiem. Niejaki „I. T.”—patryotyzm poznański nie odważył się na zerwanie larwy z osobistości pod literami temi utajonej—ma w tym wypadku odegrać rolę Nowaka i Michłowskiego z wypadku poprzedniego. Jest on niewątpliwie Polakiem; ręczy zato powściągliwość ugrzecznionego dziennikarstwa nad Wartą.

Tak więc zdrada szeroko rozpościera w państwie Pruskim skrzydła do lotu. Po dwudziestu niespełna latach nie wystarcza bismarkowska przepowiednia dla napiętnowania złego. W rzeczywistości jest jeszcze gorzej, niż on przewidywał. Nie do Monaco jeździ szlachta polska, aby, przegrywając stosy złota, ojczyźnie wydzierać ziemię. Nie, szlachcie polskiej wystarcza już dziś jakieś kilka, kilkanaście tysięcy marek zarobku, aby na wieki ziemię polską za nie zaprzedać. O takiem zepsuciu nie marzył nawet Bismarck; Polacy wzbijają się ponad marzenia swego piekielnego wroga. Po całem księstwie i po Prusiech królewskich uwijają się agenci kom. kolonizacyjnej. Taki Nowak, taki Lipiński, taki Bniński żyją tylko ze zdrady, z krwawej krzywdy ojczyzny, a nawet znalazł się dyrektor banku narodowego, instytucyi polskiej, obywatelskiej, który się nie zawahał potajemnie, stale a wytrale brać pensyi od kom. kolonizacyjnej i napędzać jej ziemi polskiej na własność. Ale ani ten Ziółkowski, dyrektor banku Kujawskiego, ani żaden z wyżej wymienionych i żaden z nieskończenie liczniejszych, a nieznanych publicystyce dalszej, nie stoi pod pręgierzem takim, aby samo życie, trwanie, bytowanie w społeczeństwie, które sprzedaje Niemcom, stało się dla niego niepodobnem. Nikt nie pomyśli o zorganizowaniu czystej etyki narodowej, któraby każdy występek niemiłościwie ścigała i oczyściła grunt z chwastów—środkami nawet ostatecznymi, posiadającymi i najdzielniejszą wymowę i nieomylną skuteczność.



TYDZIEŃ POLITYCZNY.



Układy o pokój zajęły cały ubiegły tydzień, aby w piątek doznać przerwy do wtorku, który ma rozstrzygnąć już o tem, czy będzie rzewiście chleb z tej mąki dotychczas przez p. Wittego mielonej. Porozumienie jest, ale w sprawach drugorzędnych, które, chociażby najliczniejsze, pokoju nie ustalą, a owe dwie pierwszorzędne są właśnie ciągle przedmiotem zasadniczych sporów: bez Sachalinu i kontrybucyi Japończycy pokoju nie zawrą, a i jed-

---

3)

RACHILDE.

Naśladowanie śmierci.

Po co tak uparcie wpatrujesz się w tę trumnę? Jej, twojej żony, tam niema. Ona jest daleko bliżej. Czyż nie czujesz, jak obejmuje twoje serce w najtkliwszym uścisku? Co ty tam widzisz w tem pudle?.. Zobaczę i ja także i postaram się obrzydzić ci to cielsko.

Co też ci do głowy przyszło, żeby tak rozpaczać, mój biedny Lucyanie? Boże mój! To niepodobna! Moje dziecko! nasze dziecko żyje jeszcze! Oddycha, zwinięte w krążek i różowe, jak ptaszyna, odarta ze skóry i spoczywająca we wnętrzu wielkiego jajka. A oni powiedzieli że... Oni, lekarze, zapewniali, że ono już nie żyje, że żywcem pochowane być nie może. Ale to nieprawda! A więc? O! nie, na Boga! żywego dziecięcia nie położycie w ten grób! To byłoby okropne! Dwa groby, jeden w drugim, dla takiej maleńkiej istotki. On ma prawo konać swobodnie, umrzeć całkowicie dlatego właśnie, że jest taki maleńki. Umarły, czy żywy, mniejsza z tem, ja wam zabraniam... Luciu, ja ci zabraniam zamykać w grobie mego dziecka, naszego syna! Tych głupców, czy nieuczciwych ludzi, twoich doktorów, ja nie posłucham i tobie słuchać się ich zabraniam. Ja już zresztą przeistoczyłam się w mężczyznę, mam twoją siłę w połączeniu z moją i przekonamy się zaraz, czy będziem zgodnie działać w wieczności. Czy ty mię słyszysz? Czy rozumiesz? Widziałeś przecie, co i ja widziałam! Mówię ci, że on jeszcze żyje: *oddycha*. Wszystko, co oddycha — żyje. Co? Co mówisz? Że to się na nic nie zda, ponieważ ja, matka, umarłam. Co znowu! Alboż wy wiecie, co to jest umrzeć! Wielorakie bywają rodzaje śmierci. Tak, tak... dowodzisz, że w czwartym, czy w piątym miesiącu nie może żyć po wyjściu z łona matki napół już zepsutej... to bardzo być może, nie mniej jest rzeczą okropną, odrażającą skazywać żywe dziecko na gnicie. Dwadzieścia cztery godziny zamknięcia w więzieniu zatrutem nie zdołały go zabić, i oto zaczyna pragnąć wydobyć się stamtąd. Opłakuj sobie, ile ci się podoba, to ciało gnijące, o które ci tak chodzi, jak zdrowemu drzewu o najgłębsze korzonki zrobaczywiałe, mnie tylko ten obchodzi, co jest skazany na rozpacz niemożliwości istnienia. Patrz! On ma oczki błyszczące, jak u małego kurczęcia. Ma maleńkie uszki, zaledwie wykrojone, jak z porcelany, podobny jest całkiem do maleńkiego Jezusa z wosku, okrytego różową zasłoną, a piąstki przyciska sobie do twarzy. Przeraża go wewnętrzna brzydota jego matki...

...Ach, Luciu! Nie jestem już jego matką, bom go nikczemnie porzuciła wraz z mojem ciałem... owego wieczoru — czy to było wczoraj? czy sto lat temu?—kiedy ocean huczał i toczył nademną swe pogrzebowe, aksamitne fale. Porzuciłam me ciało ażeby iść tam, gdzie mię wzywał przeszywający głos orkanu miłości! Poszłam za mężczyzną!... Boże mój! wszystko się zaciemnia, zapada! Moje dziecko! Oddajcie mi dziecko, które tam umiera, dusi się w głębi tego olbrzymiego, wzdymającego się brzucha, w kłębie dokoła niego zaciskających się wnętrzności. Noża! Dajcie mi noża!... Ach, tak, domyślam się... Ty lękasz się skandalu!... Wpośród takiej

nego i drugiego odmawia im pełnomocnik rossyjski. O Sachalinie wprawdzie reporterya głosi, że się już Rossya do oddania go skłania pod warunkiem wszakże nieurządzania portu—zapewne wolnego—i niewznoszenia fortyfikacyi. Możeby na te ograniczenia przystali Japończycy; jeżeli na wydanie samo przystaną Rosyanie.

Niema porozumienia i o kolej wschodnio-chińską, mandżurską: Japończycy dopominają się jej, jako państwowej, Rosyanie uważają ją za bankową, więc nienadającą się do odstąpienia. Tu rzeczywiście panem rzeczy publicznej, czy prywatnej mógłby być tylko pan samego terytoryum, więc bogdyhan chiński; ale w każdym razie musiałby za nią zapłacić, bądź Rosyi, bądź Japonii, gdyby prawa jej nabyła. Posiadanie na terytoryum mandżurskiem kolei państwowej przez rząd japoński byłoby nieprawidłowem, nieznanem w zwyczajach międzynarodowych. Jeżeli zatem Japonia chce kolei, może jej chcieć tylko dla Chin, a u nich dopiero wyjednać przystęp kapitałom japońskim do drogi spornej, jako do prywatnej. Upór na tym punkcie nie byłby godnym roztropności, której dowiedli w całej tej wojnie Japończycy.

Norwegowie świetnie się zapisali d. 13 b. m. Na 450000 powołanych stawiło się do głosowania 366000: niepamiętna to chyba gorliwość w służbie publicznej. Tylko 182 głosy ozwały się przeciwko zerwaniu unii. Szwecya ma już teraz wolę ostateczną Norwegii; własną tylko z siebie wydobyć powinna. Nie wyrzekają się Norwegowie dynastyi Bernadottów, ale woleliby kogoś z duńskiej, z pod której wyrwał ją kongres wiedeński, wątpić jednak potrzeba, czy ces. Wilhelm pozwoli na takie wzmożenie się Danii, która znajduje się na liście ofiar jego następców. W Kopenhadze był umyślnie, aby króla Chrystyana udręczyć.

W Serbii zażegnano przesilenie. D. 16 b. m. wymyślali sobie dawni liberałowie i dawni radykalni z czasów Dragi. Ujawniło się wielkie w owych czasach zepsucie.

Flota angielska z 10 panc. i 5 krążow. wpłynęła na Bałtyk. Niemcy już się ugłaskali; gotowi przyglądać się jej marynarskim popisom.

Król Edward odwiedził Fr. Józefa d. 15 b. m. w Ischl.



ŻYCIE SPOŁECZNE

SŁÓW PARĘ o wewnętrznym przełomie.

Chwila osobliwa nuży i męczy. Naprężone ustawicznem czuwaniem nerwy buntują się i pragną spokoju, zapomnienia. Wysubtelnienie wewnętrzne mści się za jednostronność swego rozwoju, za zaniedbanie wszechstronności, za zamknięcie się w pewnem, choćby najszerszem, lecz wyodrębnionem od innych kole. Zemsta to straszna: w momencie ważnym i groźnym—czujemy zawrót głowy, dłużej patrzeć i słuchać nie możemy, ani trwać w oczekiwaniu naszem i rozpacz poczyna przejmować nas lękiem, złem przeczuciem i zwątpieniem. Aby nie uledz pod tym ciężarem należy być hartownym, jako stal i silnym, jako moc jednolita. Inaczej zwątpienie pochłonie i pogrąży w bezdenną przepaść smutku i czarnej nudy. Wszystko gaśnie i milknie; słychać tylko krakanie wron i od czasu do czasu przerażający jęk bólu.

Napięcie uwagi,ześrodkowanie jaźni na jednym punkcie wymaga odpowiedniej siły ducha, a siły tej nie mamy... Kędyś za górami, za lasami zajaśniało słońce, promienie jego obudziły ziemię, rośliny poczęły się podnosić a ludzie wstawać ze snu, z rozkochaniem i utęsknieniem patrzeć na radosne światło; poczęli podnosić się z legowisk swych nędznych i marzyć czynem—wtem chmury zaciągnęły nieboskłon, stało się ponuro, czarno, grzmotem szarpane obłoki leciały kędyś w dal, na ich miejsce nadciągały nowe; czasem piorun rozjaśnił groźną ciemność i było jasno, olśniewająco jasno; potem znowu—noc. Lecz obudzeni nie kładli się na sen z powrotem i wciąż czekali—wtedy przeróżne robactwo poczęło podnosić swe zimnookie łby i syczeć...

Zwątpienie jest strasznem nieszczęściem. Kto zmory tej przemódz nie zdoła, ten zginie. Po chwilach męki trup jego ducha wyschły i siny leżeć będzie na piasku pustyni, a nieliczni przechodnie pospiesznie omijać go będą, jako ziejącego zarazę.

W chwili zwątpienia jasnowidztwo samowiedzy nie opuszcza dzieci czekania i analizy. Zwątpienie wykazuje nam nicość naszych porywów, małość naszych polotów i rychły ich koniec. I coraz wyraźniej poznajemy—samych siebie i przyczynę niedoli tych, którzy dotąd szli z duchem czasu—brak jednolitości i niemoc do czynu.

Czyn jest potrzebą, koniecznością ducha, jest przejawem jego energii, jest niezbędnem uzupełnieniem jego pracy wewnętrznej. Różnorodne są jego formy. Pozostaje jedność, jaką daje wszechwładna potęga — życie. Wszelki czyn musi być jednolitym; musi być wypływem całości jaźni ludzkiej. Aby mu podołać, jaźń ta musi, pomimo wysubtelnienia, pomimo szerokich, tysięcznych horyzontów, pomimo złożoności poszczególnych części swej treści, musi zastosować jedność, musi być tą jednością twórczą. A twórczość ta to — czyn.

Poznanie wartości własnej jest bezwątpienia zdobyczą wielką, tylko że czasami—nie pora na poznawczą psychologiczną działalność. Fakt ten, że nasze wewnętrzne „ja" jest znużone i lęka się wszelkiego ruchu, wszelkiego wysiłku, fakt ten powinien nam wskazać, że czas pomyśleć o sobie.

Nie wszyscy są znużeni, nie wszystkich przecywilizowanie przygniata do ziemi. Ci, którzy są oszołomieni zwątpieniem, stanowią nieliczną garstkę wśród tych, co żyją i życia pragną. Po za nimi inni czują silne uderzenie pulsu życia, śmiało podnoszą czoło do góry i mówią: Oto jesteśmy. Oni nie zatracili samych siebie, nie zatracili jednolitości swej duszy. Duch ich jest, jako jasna kolumna—czysty i młody.

Nasze zwątpienie podkreśla tylko tony czarne, skazuje na mękę i rozpacz. Po za niem jednak kryje się lęk i trwoga. Pragnienie za wszelką cenę — spokoju. Odczucie nędzy serc tysięcznych powinno natchnąć odczuciem i ich potrzeb, odczuciem swej z niemi nierozerwalnej łączności. Inaczej jest ono tylko czułostkowością i płytką prozą.

Niech chwila przełomowa będzie istotnym, wewnętrznym przełomem ludzkiej jaźni. Niech zamilknie w niej wszelka marność, niech wszystko, co słabe, zgniłe i chwiejne zostanie pogrzebane; niech odrodzi się w nowej sile, niech żywotność zatryumfuje i ukształtuje ją na nowe życie.

Pewną zmianę dostrzedz już można. Żywotność zaczyna panować nad tysiącami.

---

wspaniałej ceremonii, złego zakończenia pogrzebu—to jest zmartwychwstania. O ty! ty jesteś człowiekiem światowym, i choćbyś miał zmysły postradać, życie twoje musi być gładkie, równe, jak kobierzec do składania ukłonów. Pozwalasz na pokropienie wodą święconą męczeństwa, które podejrzewasz, któreś wymyślił, a tymczasem gdybyś był sam ze mną zdarłbyś pokrywę z tego pudła, szczelnie zamkniętego wskutek twego wychowania! A więc jakże? Czy nie mam racyi? Tak jest, czy nie? Ja myślę, a ty mówisz! Ja rozkazuję, a ty możesz wykonać. Więcej nie trzeba, ażeby zrobić to, co się powinno. Jam twoją małżonką niezniszczalną, niedającą się zamienić. Jam twoje sumienie...

Ah! ruszyłeś się, krzyknąłeś, chcesz biedz... Prędzej-że nędzny pajacu, nędzny światowcze! Czyś od tego świata, który cię otacza, otrzymał tylko pozwolenie wylewania łez w chusteczkę wyperfumowaną? niedopuszczającą woni prawdziwej zgnilizny, zgnilizny moralnej szacunku ludzkiego, twego tchórzostwa! To byłoby zadowoleniem bezużytecznego kaprysu? Skądże ta myśl, nędzniku, że bezużytecznym jest kaprys wydobycia twego syna z głębi cuchnącej jamy na skonanie w wolnem powietrzu? Wiesz-że napewno, kto z nas jest żyw—ty, czy ja? Och! umarli idą prędzej i są swobodniejsi... Nam, jeśli się podoba wydobyć płód, ażeby choć przez parę sekund dać mu złudzenie życia, nie zawahamy się naruszyć nadpsutych wnętrzności jego matki... Strzeż się!... bym nie wstała w mem ciele, nie wyszła z tej trumny, zarzuconej kwiatami, straszna, śmierdząca! Bo wówczas nie wystarczy ci wyperfumowanych chusteczek!...

My to, umarli, my, jak dziecko zamknięte w łonie matki, zamieszkujemy serca mężczyzn, ażeby w nich tylko budzić dziwaczne pragnienia: zgwałcenia np. grobowca, poćwiertowania ciała kobiecego... Noża! dajcie mi noża!...

Luciu! Mój najdroższy mężu! Lucyanie, gdzie jesteś? Ach! Traci przytomność... pada... zemdlał. Zabrakło mu siły... ...Wrota cmentarne wyolbrzymiały straszliwie. Ich słupy kamienne sięgają niebios...

Luciu, gdzie jesteś? Mój drogi Luś. Czy grób zasypany? Czy dziecko uratowane? Oddycha jeszcze... już słabo... odchodzę z twoją wolą, którą przestałeś władać... z naszą wolą...

A tam, w głębi nieba, okiem utkwionem we mnie spogląda tarcza wielkiego zegara bez wskazówek i bez cyfr, okiem pustem na całą wieczność, niezgruntowaną wieczność.

II.

Dziwna kraina wody i chmur, gdzie wszystko jest przerażająco przezroczyste... Chciałabym wiedzieć, która jest godzina.

Między dwoma słupami olbrzymich wrót kamiennych, ich dwoma skrzydłami szeroko otwartymi, płynie mleczna rzeka ku białemu morzu obłoków dymiących. Bezgraniczny ocean chmur. Niebo pomieszało się z morzem. Morze wpadło do nieba. Ponad tem, a może i pod tem niema już nic, nic prócz tych obłoków, kłębiących się jedne na drugie, cisnących się, przewalających, niby lekkich, a każących domniemać się potwornych rzeczy, zamkniętych w ich wnętrzu.



Dziś nawet ci, których duszę zatruła analiza, nawet oni już nietylko burzą i miotają się w bezsilnej niemocy, lecz czują w sobie pewną świeżość i pewną nowo naradzającą się siłę. Wiosna wionęła na wszystkie strony świata dech nowej wieści, i tchnienie to przyniosło ożywczą rosę. Dziś każdy wstydzi się swej przeciętności i radby choć na chwilę stać się innym i zrzucić z siebie szatę codzienną. Tylko—tylko że czyni to po kramarsku i lada świecidełkiem zastępuje powinność społeczną. Banalnem jest ciągłe powstawanie jakichś grup, partyi, pisanie ciągłe programów, statutów, wymyślanie wciąż nowych panaceów, których głównym celem jest coś takiego, coby pozwoliło i kasztany z płonącego stosu wyciągnąć i rąk sobie nie poparzyć; wszystko to jest niezmiernie banalnem, lecz we wszystkiem tem tkwi zarzewie, budzenie się żywotności. Przejawy te są karykaturalne, często śmieszne aż do obrzydzenia, są tylko słabym odgłosem wielkiego dzwonu, który gdzieindziej uderza czysto i potężnie.

Aby przełom wewnętrzny nie był załamaniem się ducha naszego, musimy się wyzwolić z pod nacisku, pod którym on upada. A nacisk ten jest trojaki:

Gnębi nas przeszłość, gnębi teraźniejszość, gnębi przyszłość. Przeszłość pozostawiła anachronizmy, które utraciwszy żywotność swoją, paczą pogląd na środki i cele i przeszkadzają jasno patrzeć na położenie dzisiejsze. Przeszłość nie jest dla nas pomnikiem dawnych form życia, lecz źródłem, skąd czerpać jakoby mamy formy nowe. To dziwne zaślepienie prowadzi na manowce i każe obracać się w zaczarowanem kole zamiast wyłamania wrót i wyjścia na łąki, pola, lasy. Teraźniejszość gnębi nas swym kwietyzmem. Mieszczaństwo po osiągnięciu pewnych zdobyczy, utraciło młodość swych dążeń ideowych i zatrzymało się na szczycie swego tryumfu. Dało ono przewagę całości dzisiejszego życia, zamroziło porywy młodych dusz, spragnionych innej treści. Nietylko kształtuje ono stosunki gospodarcze; sięgnęło niezrównanie dalej, wsiąkło w całość duszy i spaczyło, skrzywiło i osłabiło ją. Nie mogło zabić jej, nie mogło zniweczyć jej istoty, lecz zgnoiło jej siły i uczyniło słabą. Teraźniejszość swemi ustalonemi formułkami upraszcza życie, czyni je automatycznem i przez to niweczy wszelką zdolność do czynu. Przyszłość—przyszłość dla silnych jest ostoją, wiarą i zbawieniem, dla słabych mirażem i straszydłem. Przyszłość zamiast wskazywać cel i pobudzać do działania, jest tylko jakąś zabawką, jakiemś budowaniem domków z kart. Wszelkie poczynanie odkładamy, mówiąc, to nastąpi — w odległej przyszłości. I zapominamy o tem, że przyszłość tę należy budować.

Wyzwolenie wewnętrzne przyniesie nam wielką siłę i pozwoli dokonać wewnętrznego przełomu, pozwoli nam być samym sobą. Wyzwolenie to przyniesie nam świeżość młodości i zdolność do czynu. Nie wolno więc przeoczyć chwili i zaniedbać czujności. Nie wolno zapomnieć o duszy własnej. Bez wewnętrznego przełomu nikt nie zdoła stanąć mocną nogą na gruncie przyszłości i odzyskać utraconą jednolitość ducha.

„Zwalczyć wszelką przeciętność a potem poczuć się jednością tęsknoty związanym z tymi, którzy też ducha mają wolnego i wielką tęsknotę w sercu — to jedyna droga dla wszystkich, co żyć pragną. Bez opuszczenia nizin na szczyty wdrapać się niepodobna. Kto żyje, ten musi wykrzesać ze swej duszy najwyższy przejaw swej żywotności. *br.*

Ze spraw śląskich.

Gimnazyum polskie w Cieszynie. — Sprawa polskich szkół wydziałowych. — Bursa polska a szowinizm niemiecki.—Sprawa paralelek polskich i czeskich. — Kurs wakacyjny dla nauczycieli.—Walka o szkoły.—Kanały.

Oddawna już nie potrącałem o sprawy Śląska Cieszyńskiego, to też niniejszą korespondencyę chcę im poświęcić w całości.

Mówiąc o sprawach śląskich, przedewszystkiem zwracamy uwagę na walkę narodowościową pomiędzy rdzennym żywiołem polskim a napływającymi na Śląsk Niemcami i Czechami, który podawnemu chcieliby uważać tę prowincyę za swoją własność wbrew najoczywistszym faktom etnograficznym, statystycznym i historycznym. Walka ta na Śląsku sprowadza się do obrony szkolnictwa polskiego wobec zakusów germanizatorskich i czechizatorskich i do zdobywania nowych placówek w tej dziedzinie; a więc mówić o rozwoju życia polskiego na Śląsku, znaczy to mówić o szkolnictwie polskiem i jego stanie.

Świeżo wydane sprawozdanie dyrekcyi gimnazyum w Cieszynie daje nam poznać stan tej najwyższej uczelni polskiej na Śląsku—szkoły, z której mają wyjść i już poczęści wychodzą pierwsze zastępy polskiej inteligencyi śląskiej. Grono nauczycielskie gimnazyum cieszyńskiego w roku szkolnym 1904—1905-ym składało się z 15 osób. W tem było 9 nauczycieli, trzech ich zastępców, dwóch katechetów i dyrektor. Po za normalnym programem szkolnym, jako przedmiotów nieobowiązkowych, udzielano nauki śpiewu, gimnastyki, rysunków, kaligrafii i języka francuzkiego. Nauka tego ostatniego jest nowością, gdyż wprowadzono ją w roku sprawozdawczym poraz pierwszy.

Uczniów gimnazyum liczyło z końcem roku 206. Wbrew pogłoskom, rozpuszczanym przez zwalczających gimnazyum polskie Niemców, olbrzymia większość uczniów pochodzi ze Śląska, bo 185. Reszta według pochodzenia rozpada się na następujące grupy: z Królestwa Polskiego — 21, z Galicyi — 15, z zaboru pruskiego — 4. Rodzice 192 uczniów mieszkają jednakże na Śląsku. Co się zaś tyczy uczniów galicyan, to pochodzą oni prawie wyłącznie z powiatów, przylegających do Śląska — bialskiego i żywieckiego. W ten sposób cyfry zadają kłam twierdzeniu szowinistów niemieckich, jakoby gimnazyum cieszyńskie było wytworem sztucznym, importowanym, trzymającym się jedynie dzięki poparciu Galicyi.

Ciekawem jest, dokąd się udają uczniowie gimnazyum cieszyńskiego po jego ukończeniu i otrzymaniu matury. Otóż z tych, którzy ukończyli gimnazyum cieszyńskie w roku szkolnym 1903 — 1904, 1 poszedł na weterynaryę, dwóch do akademii górniczej, 3 na wydział filozoficzny, 5 na prawo, 7 na teologię. Taki też jest mniej więcej stosunek co roku.

Na ostatniem walnem zebraniu „Macierzy szkolnej“, która przez szereg lat utrzymywała gimnazyum cieszyńskie, zanim ono przeszło na etat skarbowy, podniesiono sprawę założenia polskiej szkoły wydziałowej w Cieszynie dla dziewcząt. Potrzeba tego zakładu jest widoczna i paląca, ponieważ w żadnej z 24 szkół wydziałowych, istniejących na Śląsku, język polski nie jest wykładanym. Niestety koszt utrzymania takiej szkoły przenosi środki „Macierzy“ i nawet założenie, jak to projektowano, IV-tej klasy o programie szkoły wydziałowej przy utrzymywanej przez „Macierz“ polskiej szkole ludowej w Cieszynie nie da się narazie urzeczywistnić z braku odpowiednich funduszów.

Natomiast udało się wcielić w czyn inny projekt, oddawna już żywiony przez „Macierz szkolną“, mianowicie: założenie bursy dla uczniów polskich szkół średnich, cieszyńskich. Bursa ta otwiera się już z początkiem roku szkolnego 1905 — 1906-go. 50 uczniów znajdzie w niej pomieszczenie pod opieką stale mieszkającego w tym zakładzie nauczyciela gimnazyum polskiego. Za 24 korony miesięcznie uczeń otrzyma mieszkanie, łóżko z siennikiem, szafkę na rzeczy i książki oraz całe utrzymanie. Tylko pościel i bieliznę każdy musi mieć własne. Pierwszeństwo mają przy przyjmowaniu do bursy uczniowie niezamożni. Bursa ta ma właściwie dwa cele. Przedewszystkiem umożliwia naukę dzieciom rodziców niezamożnych, następnie zaś chroni od germanizacyi mieszkające w niej dzieci, które uczęszczają nie do polskiego gimnazyum, ale do niemieckiego — względnie niemieckiej szkoły realnej.

Z jakiemi trudnościami muszą walczyć nietylko ci, którzy biorą udział w budzeniu ducha narodowego wśród Ślązaków, ale i ci, którzy pośrednio tylko pomagają budzicielom, świadczy najlepiej fakt następujący: Zarząd „Macierzy“, chcąc otworzyć wyżej wzmiankowaną bursę, wynajął od p. Burka w Cieszynie odpowiedni lokal — ten sam, który mieścił poprzednio alumnat ewangielicki dla dziewcząt, przeniesiony obecnie do własnego budynku. P. Burek, należący do frakcyi tak zwanych „deutschfreundliche Pole“, a więc bynajmniej nie zagorzały narodowiec, traktował całą sprawę czysto po kupiecku. Znalazł w „Macierzy“ dobrego lokatora, któremu odnajął lokal, nie myśląc wcale o żadnem popieraniu przez to polskości, tem bardziej, że za lokal kazał sobie zapłacić zupełnie normalnie. Tymczasem szowiniści niemieccy upatrzyli w odnajęciu lokalu towarzystwu polskiemu zbrodnię i postanowili p. Burka ukarać przykładnie. Ponieważ p. Burek zarabiał sporo, jako stały dostawca powszechnego szpitala krajowego w Cieszynie, przeto postarano się odebrać mu ten zarobek. Mianowicie dyrektor tej instytucyi krajowej, a więc utrzymywanej z pieniędzy podatkowych, płaconych i przez Polaków—rozkazał p. Burka usunąć zupełnie od wszelkich dostaw dla szpitala. Ten rozkaz dyrektora Hinterstoissera wywołał powszechne oburzenie i zapewne odbije się echem w sejmie śląskim, ponieważ ów dyrektor hakatysta nie jest osobą prywatną, tylko urzędnikiem krajowym, płatnym z funduszów kraju, a więc i polskich.

Sprawa p. Burka wpłynęła na zainteresowanie się bursą polską „Macierzy“ cieszyńskiej i w rezultacie datki na bursę popłynęły raźniej. Nie wiadomo, czy p. Burek w dalszym ciągu będzie tak samo „deutschfreundlich“ jak dotychczas. Przez założenie pierwszej bursy polskiej „Macierz szkolna“ zrobiła ważny krok naprzód, na który już czas był oddawna.

Wogóle zdaje się, że obecnie działalność „Macierzy szkolnej“ pójdzie znacznie raźniej, gdyż dawni jej menerzy klerykali katoliccy usunęli się z niej zupełnie. Wobec tego, skoro tylko zostaną naprawione skutki długoletniej gospodarki klerykalnej, „Macierz“ będzie mogła działać wydatniej. A czeka ją jeszcze praca olbrzymia. Cały szereg gmin, nieposiadających szkół polskich spodziewa się, że ona dopomoże im do wyrwania się z więzów germanizacyi i czechizacyi; założenie szkoły wydziałowej staje się potrzebą coraz pilniejszą; niezbędne są szkoły uzupełniające dla rzemieślników; konieczne jest zakładanie ochronek polskich; w końcu należy pomyśleć i o polskiej szkole realnej. A wszystko to musi powstawać z inicyatywy prywatnej i trzymać się długo środkami prywatnymi.

Dość nieoczekiwany zwrot nastąpił w sprawie słynnych paralelek czeskich i polskich przy seminaryach nauczycielskich w Opawie (czeskie) i Cieszynie (polskie). Po niesłychanie długich i energicznych usiłowaniach ze strony Polaków i Czechów, ludność słowiańska Śląska otrzymała „ustępstwa” w postaci klas równoległych, czeskich przy seminaryum niemieckiem w Opawie i polskich — w Cieszynie. Ażeby zrozumieć wartość tego „ustępstwa”, należy sobie uprzytomnić położenie obecne na Śląsku w dziedzinie szkolnictwa.

Na Śląsku istnieją 152 szkoły ludowe czeskie z 382 nauczycielami. Dla uzupełnienia personelu nauczycielskiego potrzeba co roku 30 nowych nauczycieli czeskich. Tymczasem seminaryów nauczycielskich, czeskich wcale niema. Tak samo ma się rzecz ze szkolnictwem polskiem. Klasy równoległe w Opawie i w Cieszynie tylko w drobnej mierze zaradziłyby złemu, gdyż dostarczałyby zaledwie czwartej części potrzebnych nauczycieli.

Tymczasem szowinistom niemieckim i to „ustępstwo” wydało się czemś niesłychanem. Podnieśli tedy krzyk piekielny i poczęli domagać się zniesienia zakładu równoległego w Opawie i w Cieszynie. Urządzali wiece, wysyłali protesty do parlamentu, mieli mowy w tym ostatnim, aż w końcu dopięli swego. Rząd zniósł czeskie klasy równoległe przy seminaryum nauczycielskiem w Opawie i w ten sposób zadowolił Niemców, nie chcąc zaś drażnić Czechów, dał im samodzielne seminaryum nauczycielskie w Polskiej Ostrawie, a więc w mieście o przeważającej ludności polskiej. W ten sposób koszta zatargu czesko-niemieckiego będzie płaciła ludność polska. Co do polskich klas równoległych przy seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie, to tu, jak się zdaje, nie zostaną one zniesione, ani przeniesione i Polacy będą mieli paralelki zamiast seminaryum całkowitego. Czesi zaś zdobyli jeszcze jedno narzędzie czechizatorskie w postaci samodzielnego zakładu naukowego w polskiem mieście. Tak zawsze jest na Śląsku: Niemcy i Czesi odbijają sobie na Polakach to, co wzajemnie na sobie stracą.

Kiedy już mowa o seminaryum nauczycielskiem i nauczycielach śląskich, warto podnieść działalność jednej z najmłodszych a jednocześnie bardzo pożytecznych instytucyi, a mianowicie: „Wakacyjnego kursu uniwersyteckiego dla nauczycieli“ w Cieszynie: „Kurs wakacyjny” został zorganizowany w roku ubiegłym po raz pierwszy z inicyatywy „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego” i powiódł się bardzo dobrze. Około 150 nauczycieli i nauczycielek zjechało się z całego Śląska do Cieszyna, ażeby wysłuchać szeregu wykładów systematycznych z dziedziny pedagogiki, historyi, historyi literatury i przyrodoznawstwa. Wyniki kursu przeszłorocznego były tak dobre, że w tym roku postanowiono znowu zorganizować szereg prelekcyi. Prelegentami są przeważnie profesorowie uniwersytetów galicyjskich i nauczyciele szkół średnich. Uroczyste otwarcie II-go kursu nastąpiło dnia 13-go sierpnia przy bardzo licznym udziale nauczycieli śląskich i z po za Śląska przybyłych. Wykład inauguracyjny „O nowych kierunkach w nauce wychowania i nauczania” prof. Majchrowicza zgromadził dużo publiczności, a nowi uczestnicy „kursów” wciąż jeszcze przybywają. W pauzach między wykładami odbędą się wycieczki do różnych ciekawych okolic Cieszyńskiego — hut, kopalń i t. d.

Częste w ostatnich czasach katastrofy w kopalniach ostrawskich zwróciły uwagę na niewłaściwość wyłącznie czeskich wykładów w ostrawskiej szkole górniczej. Przeważny procent uczniów tej szkoły stanowią obecnie Polacy, którzy jednakże nie mogą w dostatecznej mierze korzystać z wykładów, odbywających się w obcym dla nich języku. To też, kończący te szkoły, nie posiadają odpowiednich wiadomości, co gorsza, nie potrafią, jak należy, porozumieć się z górnikami-Polakami. Stoi im na przeszkodzie obca terminologia czeska, której górnik-Polak nie zna i nie rozumie. A z ostrawskiej szkoły górniczej wychodzą dozorcy i sztygarzy, pracujący w kopalniach całego rewiru. Obecnie podnoszą się głosy, domagające się, aby w ostrawskiej szkole górniczej został wprowadzony język polski, jako najbardziej potrzebny wobec ogromnego napływu robotników z Galicyi i ze Śląska wschodniego. Ma się rozumieć, że te domagania się są przyjmowane przez Czechów ze zwykłą niechęcią, ponieważ zagrażają uszczupleniem ich „stanu posiadania”. To też bez ostrej walki tu się nie obejdzie, tak samo, jak przy zakładaniu szkół polskich w gminach, gdzie jest bodaj jakaś garsteczka Czechów.

Właśnie po wakacyach w całym szeregu gmin polskich powstaną szkoły polskie, wywalczone wbrew zaciętemu oporowi czechizatorów księży, inżynierów, urzędników i t. d., którzy prośbami, przekupstwem i gwałtem starają się nietylko ludność miejscową, ale wszystkich Bartków galicyjskich przerobić na Czechów. Orłowa, Łazy, Dąbrowa, Gruszów, Dziećnorowice i cały zastęp innych gmin polskich jest terenem tych walk o szkołę polską walki w pierwszym rzędzie z Czechami, którzy są daleko niebezpieczniejsi w gminach wiejskich) niż Niemcy.

Sprawa kanałów, którymi Körber pragnął zaspokoić i Czechów, i Niemców, i Polaków, w miarę swego urzeczywistnienia się, poczyna budzić wielkie niezadowolenie i na Śląsku, Pokazuje się, że plany tej części kanałów, która ma uszczęśliwić Śląsk, są sporządzone po partacku, tak że gdyby zostały urzeczywistnione, ani krajowi nie przyniosłyby pożytku, ani państwu nie wyszłyby na korzyść. Śląski wydział krajowy wniósł do dyrekcyi budowy dróg żelaznych protest w formie komunikatu, sprzeciwiającego się energicznie projektowanemu przeprowadzeniu części kanału Odra-Wisła między Gruszowem a Drogomyślem prawie równolegle z torem kolei północnej, z zupełnem pominięciem rewiru węglowego dąbrowsko-karwińskiego.

Kanał, przeprowadzony w ten sposób, jest przedsiębiorstwem najzupełniej chybionem, ponieważ właśnie węgiel jest głównym produktem, na którego taniość wpłynąć powinna nowa droga wodna, a z drugiej strony przez przewóz węgli jedynie może być podniesiona rentowność kanału. Morawsko-śląskie kopalnie węgla w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem nie wytrzymują już dziś konkurencyi z sąsiadującemi z niemi kopalniami pruskiemi na Górnym Śląsku z powodu znacznie słabszych pokładów, wody podziemnej i gazów wybuchowych. Ten stan pogorszyłby się jeszcze, gdyby rewir dąbrowsko-karwiński nie został wciągnięty wspólnie z rewirem ostrawskim w sieć nowego połączenia kanałowego. Gdyby rewir ten nie został objęty połączeniem kanałowem, mającem być przeprowadzonem przez rewir ostrawski, w takim razie los bardzo smutny zagrażałby szybom dąbrowskim, orłowskim, pietwełdzkim i karwińskim, produkującym blizko połowę zapasów węgla całego zagłębia, a zatrudniającym 17000 robotników. Wynika z tego konieczna potrzeba nadania kanałowi Odra-Wisła innego kierunku.

Dalski.



FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Pszczelin.

Iskry, które wykrzesało życie z doświadczeń przeszłości, historya zebrała nam w kilka gwiazd przewodnich, nieomylnie wskazujących drogę pochodu naszego w przyszłość. Śród tych górnych świateł najmocniejszym blaskiem płonie idea odrodzenia społeczeństwa za pomocą ludu. Jest to wielki, dotąd niespłacony nasz dług moralny, jest to wielka zgryzota naszego sumienia narodowego, jest to wreszcie nasz główny ratunek polityczno-społeczny. Chociaż jednak usta powtarzają to machinalnie, serca nie odczuwają silnie. Prawda, że obręb naszej możności w tem działaniu jest szczupły, ale nawet w jego granicach robimy mało, dorywczo i przeważnie na rachunek innych stanów a nie samego ludu. W maleńkiej siateczce starań o jego dobro znajduje się niższa szkoła rolnicza Pszczelin, jedyny a nieoceniony rozsadnik elementarnej wiedzy gospodarczej dla włościan. Instytucya ta, która powinna być przedmiotem szczególnej troski społeczeństwa, żyje jałmużną, musi z roku na rok wyżebrywać zasiłki i z roku na rok gotować się na śmierć z niedostatku. A nie zapominajmy, że ona boryka się z niedolą w narodzie, który swem pierwszem przykazaniem obywatelskiem uczynił obowiązek oświecenia ludu i którego najzamożniejsza klasa żyje z pracy tego ludu. 4 do 5 tysięcy rubli brak rocznie dla zapewnienia bytu tej szkole, która by rozkwitła, gdyby każdy folwark ofiarował na nią 50 kop. Daremne byłoby oczekiwanie ofiarności z tej strony i daremne ciskanie ku niej wyrzutów. Słusznie też p. M. Brzeziński wzywa w *Zorzy* chłopów do samopomocy, wykazując, że gdyby każda gmina uchwaliła na Pszczelin 5 rb. rocznie, suma tych składek dałaby mu trwałą podstawę. Być może, iż ten głos, jak to nieraz z głosami *Prawdy* się zdarza, trąci o jakieś serce szlachetne i pobudzi jakąś rękę hojną. *A. S.*

Komisya obywatelska.

Wielkie fanfary dzienników towarzyszą rozpoczęciu działalności komisyi powstałej pod wpływem koła właścicieli domów i mającej na celu rostrzyganie polubowne sporów między ubogimi lokatorami a kamienicznikami i udzielanie pomocy biednym robotnikom. Rzecz ta nasuwa cały szereg uwag. Koło właścicieli domów tak niedwuznacznie zaznaczyło swoje stanowisko społeczne, że zupełnie nie może wzbudzać zaufania nietylko w sferach „ubogich lokatorów”, lecz wogóle u wszystkich ludzi, szerzej na świat patrzących. Następnie żadne sądy polubowne nie powstrzymają spekulantów od podnoszenia komornego, wiadomo bowiem powszechnie, że domy z małemi mieszkaniami należą do najbardziej popłatnych. Dalej filantropia może tylko pociągnąć nieliczną garstkę, gdyż szanujący się robotnik o pomoc do panów, którzy łaskawie raczą zbierać nań składki, nie zwróci się. Czyby nie lepiej było pomyśleć o opartem na ścisłym rachunku, a nie na wyzysku i spekulacyi, budowaniu hygienicznych mieszkań i o — opisaniu tych koszar, gdzie tysiące oddycha złem powie-

trzem. Może byłoby to mniej efektownem, lecz bardziej ścisłem. Polubowne sądy mogą istnieć tylko tam, gdzie ich członkowie są wybrani przez obie strony i to tylko wtedy, kiedy obie strony mają prawa jednakowe. Inaczej będzie to tylko fajerwerk, obliczony na zachwyt naiwnych.

mn.

Kary.

Ciekawą i niezwykle charakterystyczną wzmiankę umieścił *Kur. Poranny*. Wzmianka ta tyczy się projektu zmiany prawa o najmie robotników. Idzie tam o rzecz następującą. Projektodawca, wychodząc z założenia, że niemożliwe jest otrzymanie przyznanego przez sąd wynagrodzenia za opuszczenie „własnowolne" roboty, radzi wyznaczać na najemników karę 2-miesięcznego aresztu. Nie można jaskrawiej pomieszać sfery prawa cywilnego ze sferą prawa karnego. Niedotrzymanie umowy w stosunkach między ludźmi tak zwanymi inteligentnymi pociąga za sobą skutki przewidziane warunkami umowy. Z pracownikami rolnymi ma być inaczej: tych prawo ma zmuszać do zależności od pracobiorcy. Dlaczego projekt milczy o karze aresztu za niedotrzymanie umowy przez obywateli?

Oryginalnym i za siebie mówiącym jest też punkt następny: „gospodarze za wszelkiego rodzaju nadwyżkę, ofiarowaną najemnikowi ponad ceny zawarte w umowie, będą odpowiedzialni, jako za zwodzenie".

r.

Bez biletów

Codziennie prawie czytamy w pismach wiadomość o tem, że w tym lub innym pociągu kolei Nadwiślańskiej znaleziono tylu a tylu pasażerów, jadących bez biletu. Cyfra zwykle podawana jest poważna. Dziwić się jednak temu może ten tylko, kto nigdy nie jeździł z dworca na Zakroczymskiej w stronę np. Kowla. Dotłoczenie się do kasy w tych brudnych budynkach stacyjnych równa się niemal bohaterstwu dostania się w niedzielę do wagonu kolejki podjazdowej. Nic więc dziwnego, że weszło w obyczaj zrzekanie się tych laurów i puszczanie na los szczęścia. Dla porządków, panujących na tej kolei, charakterystyczną jest odpowiedź, dana przez kontrolera, gdy się doń zwrócono o wskazanie miejsca: „To już nie moja rzecz, ja tylko sprawdzam, czy każdy ma bilet, a miejsca niech sobie sam szuka". Zapewne w odpowiedni sposób traktatowane jest i uposażenie służby. Są to wogóle tajemnice; ale świat zgorszony jest wiadomością, że pewien kontroler wynalazł przeszło setkę pasażerów bez biletów.

z.

Spór mężatek.

Na łamach pism codziennych poruszono w tych dniach oryginalną sprawę. Z okazyi opublikowania projektu stowarzyszenia literatek i nauczycielek wysunięto na pierwszy plan dzikość przepisu, który żąda, aby mężatki, pragnące zostać członkiniami instytucyi przedstawiały—pozwolenie mężów. Bezwątpienia przepis dziki i głupi. Lecz—czy cel utyskiwań jest zupełnie słuszny? Nie znam inicyatorek projektu, nazwiska, ogłoszone nic mi nie mówią, pozwalam jednak sobie mniemać, że owe zwolenniczki zakładania korporacyi wyłącznie kobiecych nie mają wpływu na kształtowanie odpowiednich paragrafów kodeksu. Cała ta sprawa to drobnostka, lecz drobnostka typowa. Zamiast zgłębić przyczynę i starać się dotrzeć do istoty rzeczy, wyszukujemy winowajców niezbyt trafnie i umiejętnie. Kodeks cywilny zawiera nietylko ten jeden przepis krzywdzący kobiety, więc o zmianie odpowiednich praw zasadniczych myśleć należy, a nie o jakichś paragrafach w nic niemówiącym projekcie statutu.

rs.

Zamykanie razur.

Do najcięższych pod względem ustępstw dla pracujących są właściciele zakładów fryzyerskich. Jeszcze w ostatnich dniach w któremś z pism codziennych znajdujemy wzmiankę o otwieraniu tych zakładów do południa, przyczem autor jej utyskuje na publiczność, która przychodzi strzydz się w niedzielę. Sądzę, że tylko solidarne zamykanie zakładów może doprowadzić do celu. Wszelkie półśrodki: otwieranie na czas jakiś, podnoszenie cen w święta do celu nie prowadzi. Pryncypałowie muszą zrozumieć, że ich pracownicy koniecznie potrzebują jednego całego dnia wypoczynku i od tego żądania odstąpić nie mogą. Niekulturalna publiczność nasza długo jeszcze będzie po barbarzyńsku traktować wymagania życia społecznego i od niej inicyatywy co do odpoczynku całodziennego dla personelu sklepów i rożnego rodzaju zakładów nieprędko się doczekamy. Na solidarności właściciele nie stracą. Ci ostatni muszą się nareszcie pogodzić z tą myślą, że warunki umowy zostały zniesione i o powrocie do dawnego „błogosławionego" stanu mowy być nie może.

mt.

Epidemia samobójstw.

Kronika pogotowia prawie codziennie podaje fakty samobójstwa. Są to przeważnie otrucia. W większości kobiety. Wyrobnica z głodu, mężatka zelżona przez pijanego męża, prostytutka ze wstydu, młoda dziewczyna—z miłości, i t. d. Szereg istnień ludzkich raptownie zniszczonych z przeróżnych powodów. Istnienia to nikłe, małe, zagasły jak drobne pyłki w drodze gwiaździstej, i nikt braku tych światełek nie spostrzegł. Ból ich nie przejął tysięcy, gasnące oczy nikomu wielkiej tajemnicy nie przekazały. Każda z nich niosła własną mękę, każda inaczej cierpiała i marła, a jednak—były to siostry—siostry w bólu. Ból ich pozostał jako jeden dźwięk w ogólnej melodyi istnienia. Ból ich — krzywda w mają jedno źródło; jedna niedola je zrodziła i ta sama nielitosna ręka zmiażdżyła. Były to istnienia ciche i dlatego puściżny ich ich bólu nie dostrzegli przechodnie. Jedno westchnienie więcej do ogólnej pieśni i rozpłynęły się w mgle niepamięci.

hr.



Prawo biogenetyczne.

Wśród tryumfalnego pochodu nauki w drugiej połowie ubiegłego stulecia naczelne niewątpliwie stanowisko przypadło w udziale biologii. Ona to podniosła wielki sztandar ewolucyi, za którym podążyły wszystkie dziedziny myśli ludzkiej, pod biały znak nauki zapisane. Ona pierwsza zasadniczo siostrzycom swym wskazała wielką drogę rozwoju świata i drobne ścieżki, któremi podążają poszczególne objawy życia, poczynając od nikłego wymoczka z kropli wody a kończąc na „władcy świata"—człowieku.

Teorya ewolucyjna, już w wiekach starożytnych raczej przeczuwana, niż gruntownie pojmowana, ostatecznie od czasów, jak wiadomo, Darwina została przyjętą, bo uzasadnioną.

Pierwotnie możliwość przeobrażeń jednych gatunków w inne, nowe, opierała się na spostrzeżeniach paleontologicznych, a następnie anatomicznych. Obok tego notowano wypadki, mające świadczyć o zmienności zwierząt i roślin w chwili obecnej—w warunkach sztucznych, w hodowli.

Embryologia, jako nauka z pośród innych gałęzi biologii — najmłodsza, zabrała głos w sprawie teoryi ewolucyjnej stosunkowo najpóźniej. Ale za to zdobycze jej ostatecznie przechyliły szalę zwycięztwa na korzyść teoryi ewolucyjnej, wykazując naocznie, że rozwój osobniczy organizmu przechodzi te fazy kolejne, które w przeciągu niezliczonych tysiącoleci przeszedł dany gatunek. Że zatem, śledząc za następującemi po sobie poszczególnemi fazami embryonalnemi, wykazać możemy dzieje poszczególnych gatunków.

Zdawało się, że sprawa zmienności i przekształceń gatunków, a nawet całkowity ich rodowód na tym gruncie obiecywały jak najpomyślniejsze rozwiązanie, — tembardziej, że pewne braki, „niedomówienia" embryologii spodziewano się wypełnić zeznaniami geologii.

W gruncie rzeczy jednak nadzieje te niezupełnie się ziściły.

Jeszcze ojciec embryologii Karol Ernest Bär wykazał, że w rozwoju embryonalnym u bardzo wielu zwierząt występują takie postacie, które do złudzenia są do siebie podobne.

F. Müller [1]) zaś w r. 1864 najwyraźniej wypowiedział zdanie, że historya rozwoju osobnika stanowi krótkie powtórzenie tego, który dany gatunek odbył w czasie rowoju ziemi.

Zasadnicze prawo biogenetyczne wyraźnie zostało jednak sformowane dopiero przez Haeckla [2]), który wykazał przyczynową zależność między rozwojem osobniczym (ontogeneza) a gatunkowym (filogeneza).

Dowiódł on, że rozwój ontogeniczny zgruba powtarza palingenetyczny rozwój typu, przyczem jednak ten rozwój zostaje spaczony przez takie zjawiska, których w filogenii nie było; takie historyę gatunku zaciemniające zjawiska Haeckel nazwał *cenogenią*.

Tym sposobem w rozwoju osobniczym organizmu odróżniamy dwie kategorye objawów—z jednej strony—zjawiska palingenetyczne (staropochodne.) powtarzające w krótkich zarysach historyczną przeszłość gatunku, z drugiej zaś — cenogenetyczne (nowopochodne), które powstały później na drodze przystosowania i w ten sposób zakłóciły bieg rozwoju palingenetycznego.

Przyczynowe wyjaśnienie tych zjawisk daje się sprowadzić do czynników, kierujących rozwojem całego życia organicznego—do momentu konserwatywnego—czyli *dziedziczności*, i momentu zmiennego—*przystosowania*.

Rozpatrzmy szereg przykładów, charakteryzujących zjawiska, tyczące się omawianego tu prawa. Niektóre z nich oglądać możemy codzień, na każdym kroku, niewiele na nie zwracając uwagi, a przynajmniej nie wiedząc lub nie pamiętając, jak doniosłe znaczenie im przypadło w nauce.

Weźmy np. gąsienice owadów, mające postać wydłużoną, robakowatą, opatrzone licznemi nóżkami i zbliżone skutkiem tego

[1]). F. Müller. „Für Darwin". Lipsk. 1864.

[2]). E. Haeckel. „Generalle Morphologie der Organismen". Lipsk. 1866.

całym swym wyglądem zewnętrznym do krocionogów i pratchawca (Peri patus).

Sama przez się nasuwa się tu myśl o rodowem pokrewieństwie robaków—pierścienic i stawonogich owadów, które w stanie dorosłym utraciły, a w fazie młodocianej zachowały charakterystyczną postać odległych swych przodków.

Jeszcze bardziej przekonywającym przykładem odbicia się w ontogenii rozwoju filogenetycznego jest rozwój płazów.

Kijanka żab posiada szpary skrzelowe zupełnie tak samo, jak ryba, ma ogon oraz cały szereg innych oznak, przypominających nam już jeżeli nie ryby, to inne niżej uorganizowane płazy.

Z każdej strony głowy widzimy u niej szczególne pierzaste wyrostki, przeznaczone do utleniania krwi — czyli t. zw. skrzela zewnętrzne.

W takiej postaci kijanka budową swoją odpowiada niższej grupie obecnie jeszcze żyjących płazów *Perenni braochiata*, przez całe swe życie zachowującej szpary skrzelowe, ogon i skrzela zewnętrzne.

Do grupy tej z dzisiejszej fauny należy *Siren* z południowej Karoliny oraz zamieszkujący wody podziemne grot Styryi i Chorwacyi — *Proteusz*, słynny z tego, że skutkiem pobytu w ciemności utracił wzrok. Następnie na bokach głowy kijanki zjawiają się fałdy skóry, przykrywające u większej części ryb szpary skrzelowe — t. zw. pokrywy skrzelowe.

U płazów fałdy te nie zawierają skostnień, lecz również jak i u ryb przykrywają wewnątrz szpary skrzelowe i zanikające później skrzela zewnętrzne.

Fałdy te zrastają się tylnymi swymi brzegami ze skórą ciała, pozostawiając z każdej strony tylko nieznaczne otwory, przez które usuwaną bywa zużyta przy oddychaniu woda. Kijanki z tymi dwoma bocznymi otworami, z których u żab zachowuje się tylko jeden, — lewy, nadzwyczaj podobne są do zwierząt, łączonych w jedną grupę *Derotremata*: skrzel zewnętrznych one nie mają, zachowały jednak na całe swe życie szpary oddechowe, przykryte wewnątrz przyrośniętą do skóry fałdą. Przestrzeń, znajdująca się pod tą fałdą, łączy się ze światem zewnętrznym tylko pojedyńczym otworem.

Do grupy tej zaliczamy olbrzymiego płaza japońskiego *Cryptobrauchus japonicus*.

W dalszym rozwoju kijanek zarastają szpary oddechowe i otwór zewnętrzny, prowadzący z jamy skrzelowej do środowiska zewnętrznego, oddychanie zaś staje się wyłącznie płucnem, ogon zaś jeszcze się zachowuje. W tej fazie kijanki przypominają salamandry i trytony, połączone w jedną grupę systematyczną płazów ogoniastych— *Urodella*. Do grupy zaś płazów bezogonowych — *Anura*, kijanka staje się podobną dopiero po dokonanym zaniku ogona, czyli po przeistoczeniu się w ostateczną postać żaby.

Przeobrażenia kijanek żabich krok za krokiem powtarzają te fazy rozwoju, które przechodziły płazy bezogonowe i które reprezentowane jeszcze są przez różnych przedstawicieli fauny dzisiejszej, rozrzuconych po różnych częściach świata.

U tych samych jednak kijanek dostrzegamy pewne cechy, które niewątpliwie nie są odziedziczone po odległych przodkach, lecz nabyte zostały w czasach późniejszych, jako właściwości przystosowawcze.

Na dolnej stronie głowy np. widzimy u nich dwie przyssawki, służące do przyczepiania się do przedmiotów podwodnych; przykrywająca zaś skrzele fałda przez pewien czas przykrywa zupełnie i przednią parę kończyn.

Ani jednej, ani drugiej cechy nie przypisujemy przodkom dzisiejszych żab—lecz uważamy za urządzenia przystosowawcze: przyssawki dają możność przyczepiania się larwom do roślin podczas odżywiania się—nogi zaś przednie schowane są pod fałdą skórną, żeby nie przeszkadzały lokomocyi podczas pływania w wodzie za pomocą ogona.

Z drugiej jednak strony nie widzimy wcale, żeby grupy zwierzęce, które teorya ewolucyjna wywodzi z płazów, jak gady, ptaki i ssaki przechodziły takie same przeobrażenia, jak tylko co opisane u kijanek.

Cóż się stało z temi fazami filogenetycznemi, które mają się powtarzać w rozwoju ontogenetycznym?

Odpowiedź na zapytanie to dają nam stosunki, panujące pod tym względem u osłonic (Tunicata). Jedne z nich, mianowicie niektóre ascydye przechodzą przeobrażenia podobne do tych, jakie widzimy u kijanek żabich, inne zaś, t. zw. salpy rozwój swój embryonalny przebywają wewnątrz ciała matczynego i przeobrażeń u nich nie widzimy wcale. Rozwój ich w porównaniu z rozwojem ascydyj został skrócony, stał się prostszy.

Chodzi bowiem o to, że podczas rozwoju zarodka swego organizm jest najbardziej bezbronny, po większej części jest nieruchomy albo też porusza się bardzo niedołężnie. Największa ilość organizmów ginie właśnie w tej fazie rozwoju.

Dla gatunku więc nadzwyczaj rzeczą ważną było skrócenie rozwoju zarodkowego do minimum.

Zresztą—środki, zapobiegające tym niebezpieczeństwom, które grożą organizmom podczas ich rozwoju ontogenetycznego (zarodkowego i pozarodkowego) są niezmiernie różnorodne.

U wspomnianych grup zwierzęcych, stojących w hierarchii rozwojowej wyżej od płazów — t. j. u gadów, ptaków i ssaków z pośród tych środków panującemi są dwie kategorye:

1) rozwój zarodka wewnątrz organizmu macierzystego (zwierzęta żyworodne), który dostarcza nam i środków odżywczych i bezpieczeństwa przed niesprzyjającymi czynnikami zewnętrznymi,

2) skorupy zewnętrzne, przykrywające jaja i następny ryzwój embryonalny zarodków. Zauważyć przytem należy, że szukać cech filogenetycznych trzeba tak w rozwoju, odbywającym się wewnątrz błon zarodkowych (respect. pod skorupami jajowemi) jako też i w tych przeobrażeniach, które zachodzą po opuszczeniu okryw ochronnych przez zarodek.

Wcześniejsze bowiem lub późniejsze wykluwanie się młodocianego organizmu zależy wyłącznie od warunków biologicznych, w jakich rozwój jego ontogenetyczny odbywa się.

Jeżeli jajko zawiera w sobie materyału odżywczego niewiele, wtedy organizm młody wykluć się musi dość prędko; życie zatem samodzielne, czynne rozpocząć się musi wcześniej.

Jeżeli zaś jajka (jak np. ptasie) zaopatrzone są w znaczny zapas żółtka, wtedy rozwój pod skorupą trwa dłużej.

Stosunki te zawsze powinny być brane pod uwagę przy badaniu rodowodu zwierzęcego.

Wiemy np. że zwierzęta stawonogie tchawkodyszne, jak owady i pajęczaki, powstały od pierścienic i w rozwoju swym filogenetycznym przechodzić winny fazę krocionogów.

Tymczasem z jaj niektórych kleszczy wylęgają się larwy opatrzone nie większą, lecz mniejszą ilością nóg, niż postacie dorosłe. Jajka bowiem te są zbyt małe i zbyt mało zawierają żółtka, aby wytworzyć się z nich mogła większa ilość organów, właściwych przodkom danego gatunku; to też normalna ilość kończyn wyrasta larwom kleszczy już z materyału odżywczego, zdobytego przez te młodociane organizmy samodzielnie.

To samo widzimy w rozwoju wielu skorupiaków — larwa *nauplius* posiada znacznie mniej kończyn, niż raki dorosłe, to samo i w przeobrażeniach larwy *trochophora* w pierścienice morskie.

Tak *nauplius* jak i *trochophora*, przystosowane do samodzielnego sposobu życia, wykluwając się z jaj drobnych, samodzielnie zdobywają sobie pożywienie; brak im z początku całego szeregu odcinków ciała, wyrastających stopniowo dopiero później — w życiu po za zarodkowem.

Cała więc ontogeneza organizmów uwarunkowaną jest szeregiem czynników, nieraz wręcz przeciwnej natury.

Jedne szczegóły rozwoju pochodzenie swe zawdzięczają dążności organizmu do powtórzenia drogi, którą przebiegli jego przodkowie—są to zjawiska pierwotne, staropochodne, palingenetyczne; inne znów wynikły z konieczności skrócenia czasu trwania rozwoju i z przystosowania się organizmu młodocianego do specyalnych warunków życia zarodkowego i larwowego—są to zjawiska — wtórne, nowopochodwe, cenogenetyczne.

K. Kulwieć.

Psychologia zeznań.

Po za fałszywem zeznaniem świadomem i patologicznem, opartem na halucynacyi i manii prześladowczej, istnieje cały obszar fałszywych zeznań, psychologicznie normalnych, opartych na błędnem pojmowaniu i brakach pamięci, z którymi należy się liczyć przy każdem przesłuchiwaniu świadków. Dokładne badania przekonywają, że nawet przysięga najsumienniejszego świadka nie przedstawia gwarancyi zupełnej pewności.

Dr. William Stern zebrał w wydanej przez Bartha w Lipsku książce p. t. „Beiträge zur Psychologie der Aussage” wyniki dotychczasowych doświadczeń w tym kierunku i streścił całą daną literaturę.

Nieśmiadome fałszowanie zeznań jest faktem psychologicznie normalnym i z wielką trudnością daje się odróżnić od fałszywych zeznań umyślnych.

Przeprowadzone w ostatnich latach przez Franza v. Liszta w Berlinie doświadczenia nad dorosłymi wykazały, że nawet osoby inteligentne i wysoce wykształcone często nie są w możności udzielenia ścisłych wiadomości o zdarzeniu, w którem przyjmowały bezpośredni udział. Nawet prawnicy, umiejący należycie ocenić wartość zeznań, są również niekiedy, wobec podniecających wypadków, ofiarami swojej wyobraźni. Czem świadek jest mniej wykształcony, mniej inteligentny i samodzielny, lub bardziej podniecony i zatrwożony—tem mniejszą wartość mają jego zeznania: jest to fakt niewątpliwy, że wiarogodność ogromnej miększości ludzi dorosłych równa się wiarogodności dzieci; ale przedewszystkiem wyobraźnia ograniczonych, niewykształconych ludzi wyprawia prawdziwe orgie, gdy obawa i podniecenie torują jej drogę.

Wprawdzie w wielu procesach zeznania świadków są jedyną wskazówką dla ustanowienia istoty sprawy, są one konieczne i nieuniknione, ale wobec współczesnych badań psychologicznych, przekonywających dowodnie na jak kruchych podstawach opiera się większość zeznań, sędziowie muszą odtąd inaczej oceniać zeznania zarówno zaprzysiężonych, jak i niezaprzysiężonych świadków, a technika przesłuchiwania będzie musiała oprzeć się na ścisłej metodzie naukowej.

Psycholog francuski Binet żąda, ażeby pytania, zwrócone do świadków, były wnoszone do protokółu na równi z odpowiedziami. Ze względu, że pytania i odpowie-

dzi stanowią nierozerwalną całość, a wiarogodność odpowiedzi wymuszonych jest zgoła inną, niż odpowiedzi niewymuszonych, protokóły, w których pytania są pominięte, przedstawiają często fałszywy przebieg badania świadków. Oddziaływanie na świadków zapomocą suggestywnie stawianych pytań (np. „czy oskarżony trzymał laskę w ręku") jest o wiele większe, niż ogólnie przypuszczają.

Ale szczególna ostrożność jest konieczną wobec zeznań dzieci.

Dziecko, zwłaszcza gdy znajduje się w stanie silnego, duchowego podniecenia, nie umie często odróżnić realnego zdarzenia od wytworu swojej fantazyi. Obawa oddziaływa do tego stopnia na wyobraźnię dziecka, że czem częściej jego myśli krążą około wypadku, będącego przedmiotem sprawy, tembardziej ulega ono suggestyi, czy to obcej, czy własnej.

Uczenice, w wieku dojrzewania płciowego, oskarżają niekiedy fałszywie mężczyzn, najczęściej własnych nauczycieli, o wykroczenia płciowe. Wobec tak ciężkich posądzeń, mogących podkopać egzystencyę człowieka, oskarżeni są najczęściej zupełnie bezbronni. W jednym z podobnych procesów oskarżająca była zmuszoną przyznać się, że działała tylko w chęci okazania się interesującą w oczach koleżanek. Dawniej tego rodzaju oskarżenia doprowadzały do zguby wielu niewinnych i pociągały za sobą ich towarzyską i moralną ruinę. Uczenica, o której mowa powyżej, pozostałaby zapewne również przy swojem pierwotnem zeznaniu, gdyby jej nie można było z całą ścisłością dowieść kłamstwa, gdyż dziecko, igrając bezustannie z jakąś myślą, zaczyna wreszcie szczerze wierzyć w rzeczywistość swoich urojeń. Niebezpieczeństwo tem większe, że jednobrzmiące zeznania kilkorga dzieci, są często również bezzasadnemi, jak jednego. Podniecające suggestye oddziaływają na dzieci w sposób zaraźliwy; znane są liczne wypadki, w których wyobraźnia jednego dziecka oddziałała zaraźliwie na umysły wielu innych i w ten sposób wywołała istną epidemię.

Na zasadzie dokładnych obserwacyi można twierdzić, że większa część pozornych kłamstw dzieci należy do szeregu nieświadomych zafałszowań faktów.

Tam, gdzie brak przeciwwagi krytycznej, wyobraźnia z jednej strony a oddziaływanie z zewnątrz z drugiej wpływają w wysokim stopniu na zafałszowanie zeznań. Dzieci, które już w domu narażone były na niezliczone, niedające się skontrolować wpływy, stają zazwyczaj przed sędzią z wykoszlawionemi wspomnieniami, a w samej sali sądowej ulegają nowym wpływom postronnym. Czy wobec tego może być wydany wyrok potępiający jedynie na podstawie zeznań dzieci?

Oskarżeni w kilku ostatnich procesach w Niemczech, w których głównymi, obciążającymi świadkami były dzieci, zostali skazani na stosunkowo nieznaczne kary lub zupełnie uniewinnieni, pomimo zeznań bardzo obciążających. Temu, godnemu uznania postępowaniu sądów utorowały drogę najnowsze badania naukowe w dziedzinie psychologii doświadczalnej i ich niezwykle sensacyjne wyniki.

M. Blüht.

---

¹) Dr. William Stern. „Beiträge zur Psychologie der Aussage." I. A. Barth. Verlag. Leipzig.

LITERATURA I SZTUKA

Maurice Barrès.

Odrębne stanowisko zajmuje w literaturze francuzkiej Maurice Barrès. Przed kilku jeszcze laty posiadał on szerokie wpływy na młodych artystów; głosił się prorokiem ludzkiego „ja", wyznawcą kultu dla indywidualnej treści jaźni łącznie z kultem dla życia i jego najwyższego przejawu energii. Później pociągnęły go sprawy polityczne. Wyszedł z odosobnienia sceptyka o wysubtelnionej odczuwalności i rzucił się w wir życia parlamentarnego. Jako zwolennik nacyonalizmu widział on w nim odrodzenie energii narodowej, działał więc ręka w rękę z bunlanżystami, później antirewizyonistami i t. d. Taki jest mniej więcej zewnętrzny schemat jego życia, rusztowanie, które nic albo niewiele mówi o twórczej, wewnętrznej istocie artysty; są to bowiem tylko postępki, fakty regestrowane przez reporterów, przedstawiające znaczenie względne.

A jednak... W gruby i przeciętny sposób przejawiły one całą istotę Barrès'a. Doskonale oświetlają one jego osobowość, jego ulubione przyzwyczajenia, jego narowy i jego sposób myślenia... Ciekawy to i pociągający artysta. Nie dlatego żeby był silnym twórcą, wstrząsał czy porywał, rzucał objawieniu wizye, nie, lecz w tym rozleniwieniu wypieszczonego mózgu, w tej igraszce kapryśnej myśli, w tym kulcie wspomnień, kulcie energii jest sporo uroku i szczerego artyzmu człowieka, który umie mówić i mówi o tem, co go absorbuje, o tem, czem on jest, a mówi przeważnie niezwykle cicho i ponętnie.

Mówienie o sobie, ciągła auto-spowiedź, ustawiczne wynurzanie się, stanowią cechę charakterystyczną ludzi pióra wogóle, a w szczególności literatów naszych czasów. Ich pochłania wewnętrzna ich praca i w tworzeniu szukają oni nietyle wyrazu dla bezpośredniego natchnienia, ile sposobności wypowiedzenia pewnej sumy spostrzeżeń. Pragną oni przytem przekonywać a więc i podobać się... Słusznie mówi o Barrès'ie Remy de Gourmont: „Nie zdaje mi się aby Barrès, wyjąwszy może w początkach swej karyery, napisał kiedy książkę lub nawet stronicę z natchnienia sztuki czystej i zupełnej bezinteresowności; jest to prawdziwą oryginalnością i bardzo rzadką zasługą utworów okolicznościowych, jeżeli one łączą z wartością ich idei i propagandy osobistej wartość literacką, równą dziełom czystego piękna. Dzięki tej metodzie, jedni uważają Barrès'a za filozofa, inni za poetę, a wyznawców posiada on we wszystkich sferach intelektualnych"...

Utwory Barrès'a są odbiciem kaprysów łagodnie niespokojnej myśli. Dodaje im to pewnego wdzięku, lecz na całość wartości artystycznej wpływa ujemnie. Bo — zawsze i wszędzie zachodzi wielka różnica między istotnem dziełem sztuki a jakąkolwiek bez różnicy odcieni broszurą agitacyjną.

Dziwne to zjawisko: człowiek, sceptycznie zapatrujący się na wszelkie wrażenia, jakie odbiera, zajęty określaniem ciągłem swego do nich stosunku, człowiek nieraz głęboko pochwytujący uderzenia pulsu życia ludzkiego, ten człowiek w każdym prawie utworze swoim przechowywa i dowodzi; skutkiem tego musi on wiele pisać na chłodno, wiele dorabiać, dostosowywać, musi dążyć do systematycznego wykładu tego, co sobie założył. Twórczość traci bezpośredniość natchnienia i staje się sługą, zamiast być panią. Miejscami talent zwycięża i porywa, odsuwając na stronę wszelkie wywody, lecz miejsca te są zrzadka rozrzucone, całość zaś ma charakter traktatu.

Barrès bawi się studyowaniem swojej jaźni, zestawianiem swych stanów psychicznych i wynajdywaniem w nich ciągłości jednolitej. Bezwątpienia bada je umiejętnie i biegle, lecz nigdy nie zatraca spokoju epikurejczyka, nigdy nie ulega porywom wzruszenia lub namiętności. Chłodne rozumowanie ujęło w ręce panowanie nad jego duchem i ono kształtuje wszelkie jego przemówienia. Nie traci nigdy władzy nad uczuciową stroną swej duszy, nie czuć nawet aby go kosztowało jej ujarzmienie. Zawsze z chłodnym uśmiechem — rozprawia i roztrząsa.

Należy bowiem Barrès do odrębnego rodzaju artystów, u których przewagę nad innemi stronami ducha ma pierwiastek myślowy. Cywilizacya wywarła kształtujący wpływ na powstawanie ich osobowości artystycznej, na ową glinę, w którą ich indywidualności miały tchnąć odrębne życie. Tym ludziom obcem jest pierwotne barbarzyństwo, ów rozmach twórczego impetu, właściwość takich artystów, jak Rubens Verhaeren i wielu innych. Wchłonęli oni w siebie wyniki przetwarzającej pracy tysiąoleci, jej mechanizm stanowi istotę ich metody wewnętrznego uświadamiania się i przemawiania nazewnątrz. Są to artyści, którzy każde wrażenie przemieniają, stylizując je według pewnych cech własnych; utrwalają je oni za pomocą subtelnego przemyślenia i długo wpatrując się w nie, wywodzą z nich treść inną; pozostaje tylko szkielet, który nowa wypełnia. Wrażenie — obraz zmysłowy, przełożony w inne tony, staje się myślą, będącą odgłosem wrażenia.

Bezwątpienia każda twórczość jest w gruncie rzeczy uzewnętrznieniem własnej duszy. Lecz ci, o których mowa, czynią to w pewnym zacieśnionym zakresie tego pojęcia. Dusza ich — to nie bezkresowość nieskończenie rozległa, obejmująca przestrzeń wszechistnienia i nadająca jej własny wyraz. Nie, to są, pomimo zdolności artystycznych, ludzie zwykli, których zajmuje mechanizm odbierania wrażeń i istota reagowania ich na przeróżne wpływy. Tematem ich utworów są tak zwane zagadnienia psychologiczne.

Barrès, idąc tymi tory, ze spostrzeżeń własnych zbudował pewien system patrzenia na świat i przeprowadza go konsekwentnie w swoich utworach. Pomimo wielkiego rozgłosu i uznania, jakie ten system jego pozyskał, nie jest on bynajmniej niezwykłym lub indywidualnym; nie wykazuje nawet zbyt wielkiej oryginalności, ani głębi. Jest to po prostu przełożone na jego mowę, ogólnie dzisiejsze pokolenie absorbujące zagadnienie.

Cykl, w którym odbywa artysta swą spowiedź jeneralną, nosi tytuł: „Le culte du Moi". Rozpoczyna go powieść pod tytułem „Sous l'oeil des Barbares". Jest to wstęp, uwertura.

Człowiek wchodzi w życie, waha się, ulega złudzeniom, rozczarowaniom; walczy z wpływem zewnętrznym i zdobywa nareszcie poznanie prawdy, że tylko rozwój własnego „ja" daje oporę i treść życiu. W „Un homme libre" bohater szuka tak zwanej prawdy. Studyuje on przeważnie wpływy, które ułatwić mu mają powrót do samego siebie. Przekazana przez przodków puścizna, dziedziczność, sztuka, krajobraz i t. d. wszystko budzi w nim wzrastającą samowiedzę własnej treści. W koń-

cu staje u szczytu. Owładnął poznaniem swego „ja”. Idzie dalej. Obowiązkiem jest bowiem człowieka, poznawszy swoje „ja”, doskonalić je; doskonalenie zaś to wyraża się w dostrajaniu swojej treści wewnętrznej do tonu ogólnego. W ten sposób powstaje owładnięcie wydoskonalonem „Ja”, łączące poznanie z odczuciem, mogące je identyfikować z całością życia. W życiu jednak tkwi inny jeszcze pierwiastek. Ładnie o nim Barrés mówi w najlepszej może ze swych powieści: „Le Jardin de Berénice”. Jest nim bezwiedna zmysłowość, nieświadomy instynkt życia. Wyrazem jego może być kwiat — jego rozkwit, chłonięcie światła i rosy i—przekwit. Nie wiedząc dlaczego ludzie podlegają smutkowi, radości, łzom i tęsknocie; dusza ich odzywa się i żyje, jak woda szemrze, poruszona wiatrem, a liście targane wichrem jęczą. „Uderza mnie w tobie, Bérénice, mówi bohater” powieści Barrés'a, przedewszystkiem skupienie wewnętrznego istnienia i tej bogatej żywotności, która niekiedy wybucha w tak cudownym ascetyzmie. Nie dlatego, że, zamknąwszy oczy, siłą logiczną swego umysłu doszła do rozumienia tajemnicy świata, jak czynią to ci, którzy podobni są do Marka Aureliusza i Spinozy, lecz że namiętne uczucie, którem drży twoje małe ciało, zbliża cię do wszechświata... W tobie pracuje ta sama siła, która prowadzi światy... Niepokoje twe namiętne, które, ściśle biorąc, nie pozwalają ci posiąć poznania wszechświata, dają mi drogę do zrozumienia głosów prostych kwiatów i biednych zwierząt, które na podobieństwo twoje cierpią w przewidywaniu szczęśliwszego stanu, i, jak ty, jak my wszyscy, pragną złączyć się z naturą... Żądaniem twojem jest przypomnieć o tajemnicy narodzin i śmierci, czyli wyraźniej mówiąc, tyś jest obrazem najzupełniejszym siły natury.

Powieść „L'ennemi des lois” uzupełnia treść powyższego cyklu, formułuje ją i wyprowadza morał: należy zawsze i wszędzie koordynować swą myśl ze wzruszeniem powszechnem. Całą swą „naukę” Barrés opiera na zdolności wzruszeniowej. Treść jakiegoś zdarzenia, faktu mało go zajmuje, pociąga go tylko przejawiony przy tem stopień napięcia wzruszeniowego. Pojmuje on jednak współdziałanie z tą „émotion nationale” wielce osobliwie. Nie dociera do głębi duszy zbiorowej, a tylko bawi się przenoszeniem na nią pewnych swych pomysłów. Naskutek tego dusza zbiorowa pozostaje dlań tajemnicą; pewne czyste chwilowe wzruszenia są nietylko znakiem widomym ukrytej energii, lecz i samą jej treścią. Prześlizguje się po powierzchni, zapoznając istotne uderzenia pulsu ogólnego.

Głębiej przezeń jest ujętym kult dla „Ja”. Pojął Barrés jedną wielką zasadę: że człowiek jest odrębnem istnieniem, że musi przejść całą drogę życia o własnej tylko sile, że nigdy nie opuści pustyni namiętności i nikt mu nie może podać ręki pomocnej. I wszystko, co nie należy do jego duszy, jest mu obcem, cudzem — barbarzyńskiem. „Czy jest to warstwa gminna, czy też sam wybór towarzystwa, każdy po za mną jest tylko barbarzyńcą. Chcąc mnie zrozumieć, najsubtelniejsi i najżyczliwsi z nich mogą tylko iść po omacku, wykrzywić, zdeformować mnie wreszcie”. Odrębność ludzkiej jaźni stanowi skarb ludzkości. W niej ona znajduje odrodzenie swych sił, w niej przejawia się łączność powszechna, oddziaływanie uczuciowe i wspólnota wzruszeniowa. Barrés podnosi ważność tradycyi; utwory jego pełne są „kultu wspomnienia“. Energia duszy ludzkiej bowiem przejawia się pod różnemi postaciami, istota jej jednak jest jedną: jest nią życie. Każdy człowiek, aby żyć, musi wykrzesać z siebie zdolność wzruszeniową, musi poczuć w sobie siłę odpowiednią, aby nietylko myśleć i czuć, lecz i wzruszać się. „Życie jest do nieznieśienia dla tych, którzy niezdolni są do entuzyazmu”, mówi on w którémś miejscu.

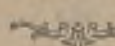
Pomimo jednak ciągłego mówienia o tej niezbędnej, jednolitej łączności myśli świadomej z uczuciem, Barrés pełen jest rozdwojenia; ponad treścią jego „ja” unosi się świadomość, która bada i analizuje jego strony z dziwnym chłodem, jako coś odrębnego i obcego. Czytając go, ma się wrażenie, że wpatruje się on w kogoś innego. Chłód obserwatora nigdy go nie opuszcza. Wzruszeniowość więc pozostaje — teoryą. Przemawia zeń mózgowiec, który tylko myśli, abstrahuje a obcą mu jest zupełnie naiwna uczuciowość, o której tyle lubi rozprawiać. Przeciwstawienie zimnego mózgu odruchowej wzruszeniowości jest cechą charakterystyczną osobowości Barrés'a. Nazywają to pozą. Sądzę, że skoro jest to szczerym i ściśle konsekwentnym wynikiem jego natury, nie można właściwości tej uważać za wymuszone udawanie. Jest on takim, jakim jest. Pomimo przewagi pierwiastku myślowego, nigdy prawie nie przestaje być artystą. Największe w tym względzie znaczenie posiada pierwszy jego cykl i drobne artykuły w zbiorkach: „Amori et dolori sacrum”, Du sang, de la volupté et de la mort” i t. d. Odczuł on duszę ludzką w pewnych jej drgnięciach. W „Jardin de Berenice” dotknął żywej istoty ludzkiej. Jak ptaszynę drżącą, trzyma ją na ręku i palcami cichymi szuka uderzenia jej serca. Maleńkie to serce drga niespokojnie, trzepocze się coraz silniej. Oczy patrzą nieruchomo i trwożnie. Artysta wyczuwa smutek, tęsknotę, niepokój—i tę melancholię kwiatów o zachodzie słońca, kiedy chmury raptownie pokryją niebo, i staje się cicho—bardzo cicho. Głęboko oddaje też Barrés duszę miast, wyczuwszy w każdym tajemny jego głos. Nawet nudne jego powieści z cyklu „Energie nationale” posiadają pociągające opisy Lotaryngii żywo i niepospolicie odczute.

Zmysł psychologiczny Barrés'a, pomimo wszelkich swoich zalet, jest jednostronny. Uwagę jego bowiem absorbują tylko pewne punkty wytyczne. Upraszcza on wszystko, o czem mówi, upraszcza przytem w sposób dość pierwotny: zapoznaje to, co się nie łączy z ogólnym poglądem, i widzi tylko, co chce widzieć. Dusza ludzka w jego ujęciu staje się dziwnie prostą i logiczną. Tysiączne załamania, chwiania się, tysiączne tajemnicze zaułki — wszystko to gdzieś znika. Zbyt pochopnie woła on: „Dusza nasza i wszechświat w niczem nie są rozłączone z sobą; obie te nazwy wyrażają jedno i to samo: sumę możliwych wrażeń. Równolegle z rozwojem jaźni naszej, nasza wizya świata porzuci swą postać mglistą i smutną, i pozyska zarys olbrzymi i wspaniały, większość krain ducha zostanie dokładnie opisaną z całem ich bogactwem i z drogami, które do nauk wiodą i z częścią ich nieznaną — a wszechświat przestanie być dla nas zagadką”. Zbyt pochopnie, gdyż życie jest zjawiskiem o wiele więcej skomplikowanem, a dusza ludzka zbyt złożoną, aby paru liniami dotrzeć do jej tajemnic.

Technika Barrés'a ściśle odpowiada jego osobowości. Metoda jego polega na budowaniu szeregu definicyi, zakończonych ogólnym wywodem. Metoda ściśle traktatowa. W te ramy dość szczupłe wkłada on sporo piękna. Słusznie, niedawno w „Mercure de France” Ernest Gaubert, mówiąc o Barrés'ie, użył wyrażenia: paysage spirituel. W istocie często używa on sposobu krajobrazowego do oddania wewnętrznych stanów duszy. Maluje on przeróżne zakątki pod stałem, jednakowem światłem. Cały urok jego mowy polega na harmonii dźwiękowej wyrazów. Język jego jest ciepły, ruchliwy, czuły i giętki; miejscami zmysłowy, częściej myślowy, nagina się do kaprysu myśli autora. W powieściach zaś z cyklu „Energie nationale” staje się on wyblakłym, suchym, kronikarskim. Wogóle są to najsłabsze jego utwory. Skoro się artysta oddala od życia ściśle osobowego i usiłuje oddać pulsowanie masy, opuszcza go wyobraźnia, opuszcza wszelka wyrazistość. Zupełnie inne są utwory Barrés'a z zakresu wewnętrznego jego „ja”. Tam obraca się swobodnie i we własnej krainie artysta o mózgu wytwornym, lubujący się w analizie i snuciu pięknych myśli. Myśli te są jako obłoki na pogodnem niebie. Jest to ich piękno odrębne.

Wogóle piękno utworów Barrés'a polega na wrażliwem zrozumieniu pewnych stron duszy ludzkiej, na silnej świadomości dążenia do jednolitej mocy ducha i współdziałania z wszechistnieniem i na pięknej, wytwornej formie.

Zbigniew Brodzki.



Notatki literackie i artystyczne.

— Dr. Sonenberg: „O błędach nauki ze stanowiska nauki i w obliczu prawa“. Łódź, 1904 r.

— J. Tański: „Kilka słów w sprawie sanitarnej z powodu działań wojennych“. Warszawa, 1905 r.

— Dr. S. Sterling: „O leczeniu suchot płucnych w szpitalu i w domu“. Łódź, 1905 r. księg. Rychlińskiego i Wegnera.

— Dr. K. Doll: „O chorobach zakaźnych„. „O pielęgnowaniu w domu chorych zakaźnych, ze szczególnem uwzględnieniem chorób zaraźliwych wieku dziecięcego“. Książka dla matek, przeł. Z. Szymanowski. Warszawa, 1904 r.

— Dr. F. Kling: „O chorobach urojonych“ (imaginacyjnych), nakł. Arcta, Warszawa, 1905 r.

— Dr. B. Handelsman: „Przepisy hygieniczne dla uczniów i uczenic“, nakł. Straucha. Łódź, 1905 r. cena 10 kop. str. 19.

— Dr. Czarnowski: „Zielnik lekarski czyli opis 125 ziół, używanych w lecznictwie z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowemi i 8 drzeworytami. Nakładem wydawnictwa przewodnika zdrowia. Berlin 1905 r. str. 190.

— Dr. Gałecki: „Wykład popularny o suchotach płucnych“. Wyd. drugie Wydaw. Arcta. Warszawa, 1905 r. str. 145.

— Baudouin de Courtenay: „Kwestya alfabetu litewskiego w państwie rosyjskiem i jej rozwiązanie“. Kraków 1904 r.

— Ad. J. Cohn: „Stosunki ekonomiczne żydów w państwie rosyjskiem“ (odbitka z Izraelity). Warszawa. Centnerszwer 1904 r.

— „Spadek piśmienniczy po generale hr. Hauke“ wydał z rękopisu i przedmową opatrzył Aleksander Rembowski, z 6 rycinami. Księg. Wendego. Warszawa, 1905 r.

— A. M. Bacon: „Kobiety samurajskie“. Warszawa, 1905 r. Księg. Naukowa.

— Prof. R. Muther: „Historya Malarstwa“ V. Malarstwo w epoce rococa, tudzież Wielkiej Rewolucyi. Przeł. S. Wyrzykowski. Nakł. Fiszera, 1904 r.

— Hugo de Vries: „Nowa teorya powstania gatunków“. Mutacye i okresy mutacyjne. Przełoż. Hryniewiecki. Warszawa 1905 r. Księg. Naukowa.

— Jakób Sully: „Psychologia wychowawcza“ przek. z angielskiego A. Szyc. Zeszyt III, IV i V nakł. Księgarni Naukowej.

— H. Simroth: „Biologia zwierząt“ przekł. J. Sosnowskiego. Nakł. Wendego. Streszczone według dzieł Wolffa i Liebischa, 1905 r.

— Z. Weyberg: „Wiadomości początkowe z krystalografii“. Warszawa. Wende, 1905 r.

— M. Zdziechowski. „Pestis Perniciosis“ rzecz o współczesnych kierunkach myśli katolickiej. Warszawa. Wende, 1905 r.

— Trojanowski: „Słowniczek przędzalniczy“ w 5-iu językach. Praca nagrodzona przez Stow. Techników w Warszawie na konkursie ogłoszonym z inicyatywy inż. Feliksa Kucharzewskiego. Warszawa, 1905 r.

— Prof. Dr. A. Hoffman: „O wyborze zawodu. Praca zawodowa a ustrój nerwowy“. Przeł. Dr. Z. Szymanowski. Warszawa, 1904 r. Centnerszwer.

— Prof. Dr. M. Hahn: „O wyborze zawodu“. Praca zawodowa a właściwości organizmu. Przeł. Dr. Z. Szymanowski. Warszawa, 1904 r. Centnerszwer.

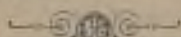
— Stanisław Kramsztyk: „Szkice przyrodnicze“ z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomii, wyd. drugie, znacznie powiększone i uzupełnione. Zbiór I. Nakł. Księgarni Naukowej Warszawa, 1904 r.

— Józef Kallenbach: „Czasy i ludzie“. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905 r.

— Ola Hanson: „Jasnowidze i wróżbici“, przeł. z norweskiego St. Lack, nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905 r.

— H. Cederbaum: „Bezrobocie wobec prawa“, nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1905 r.

— H. George: „Nauka ekonomii politycznej“ z angielskiego oryginału przeł. Z. Swiatopełk-Słapski, Poznań. Nakł. Z. Słupskiego. Skład główny Gebethner i Spółka w Krakowie. Cena 10 mar.



Ustanowienie dumy państwowej.

I. Skład i organizacya służby.

1) Duma państwowa ustanawia się do pierwiastkowego opracowywania i rozpatrywania projektów prawodawczych, które na mocy zasadniczych praw przez radę państwa skierowują się do Władzy Najwyższej.

2) Duma państwowa tworzy się z członków, wybieranych przez ludność państwa Rosyjskiego na 5 lat na zasadach, wskazanych w przepisach o wyborach do dumy państwowej.

3) Ukazem Jego Cesarskiej Mości duma państwowa może być rozwiązana przed upływem terminu pięcioletniego. Takim samym Ukazem wyznaczają się nowe wybory do dumy:

4) Długość corocznych sesyi dumy, terminy przerw w ciągu roku określane być mają Ukazami Jego Cesarskiej Mości.

5) Duma państwowa tworzy ogólne zebranie i sekcye.

6) Sekcyi w dumie powinno być nie mniej niż cztery i nie więcej niż osiem. W każdej sekcyi nie może być mniej niż dwudziestu członków. Bliższe określenie ilości sekcyi dumy państwowej, składu ich członków i rozkładu prac między poszczególnemi sekcyami należy do dumy.

7) Żeby posiedzenia były prawomocne, niezbędną jest obecność nie mniej niż trzeciej części wszystkich członków izby, w sekcyi zaś nie mniej niż połowy członków, należących do sekcyi.

8) Wydatki na dumę ponosi izba skarbową.

II. Prezydujący dumy i jej sekcyi.

9) Prezydującego dumy i jego pomocnika wybiera duma z pośród swych członków na rok, po upływie którego też same osoby mogą być wybrane ponownie.

10) Prezydujący dumy najpoddaniej składa do Najwyższego uznania prace dumy.

11) Prezydujący sekcyi dumy wybierają się z pośród ich członków na rok.

12) Celem rozpatrzenia spraw ogólnych o pracach dumy zbiera się pod przewodnictwem prezydującego dumy narada, do której należą pomocnik prezydującego, prezydujący sekcyi, sekretarz dumy i jego pomocnik.

III. O członkach dumy państwowej.

13) Członkowie przy wstąpieniu do dumy składają uroczystą przysięgę, której rota jest następująca:

„My niżej wyszczególnieni obiecujemy przed Wszechmogącym Bogiem pełnić włożone na nas obowiązki członków dumy państwowej według ścisłego naszego zrozumienia i sił, zachowując wierność Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu i Samowładcy Wszech Rosyi i pomnąc tylko na dobro i korzyść Rosyi, na co składamy własnoręczne podpisy“.

14) Członkom dumy przysługuje zupełna wolność myśli i przekonań. Za sprawy należące do kompetencyi dumy członkowie nie są odpowiedzialni przed swymi wyborcami.

15) Członek dumy może być pozbawiony wolności za długi.

16) Członek dumy ma prawo złożyć swój mandat.

17) Członek dumy wychodzi z jej składu w razie utracenia poddaństwa rosyjskiego, wstąpienia do służby czynnej wojskowej, mianowania go do służby państwowej, na urząd płatny i w razie utraty cenzusu dającego prawo udziału w wyborach.

18) Członek dumy występuje z jej składu wskutek okoliczności, wskazanych w par. 7 przepisów o wyborach do dumy.

19) Członek dumy może być czasowo usunięty od udziału w naradach w razie pociągnięcia go do śledztwa lub odpowiedzialności sądowej z oskarżenia o przestępstwa przewidziane w punkcie *a* par. 7-go przepisów o wyborach do dumy, albo pociągające za sobą dymisyę i wrazie ogłoszenia go dłużnikiem niewypłacalnym po określeniu warunków jego niewypłacalności.

20) Członkowie dumy za przestępstwa spełnione przy wykonywaniu ich obowiązków lub z powodu pełnienia obowiązków, ciążących na nich z mandatu, będą pociągani do odpowiedzialności w porządku i na zasadach, ustanowionych do pociągania do odpowiedzialności za wykroczenia przeciw obowiązkom służby członków rady państwa.

21) Uznanie utraty mandatu przez członka dumy, jak również usunięcie czasowe członka dumy od przyjmowania udziału w posiedzeniach zależy od senatu rządzącego.

22) Sprawy, wymienione w paragrafie poprzednim (21) będą rozstrzygane w senacie na mocy oświadczeń prezydującego dumy i rozpatrywane będą przez I departament senatu.

23) Członkowie dumy podczas ich prac otrzymują ze skarbu dyety dzienne po 10 rubli i raz na rok koszta podróży według obliczenia 5 kop. za wiorstę od miejsca zamieszkania do Petersburga i z powrotem.

24) Ministrowie i głównozarządzający nie są członkami dumy państwowej, lecz mogą być obecni na posiedzeniach i dawać swe wyjaśnienia osobiście lub przez swych pomocników.

25) Ministrowie i głównozarządzający obowiązani są dawać swe wyjaśnienia, jeżeli duma uzna to za konieczne.

IV. Par. 26—32 zawierają przepisy o sekretarzach dumy państwowej i jej sekcyj, o kancelaryach dumy i jej personelu.

V. Sprawy podlegające kompetencyi dumy.

33) Do kompetencyi dumy należą: a) sprawy, dotyczące wydania praw, ustanawiania etatów i ich zmiany, uzupełnienia, wstrzymania mocy obowiązującej i zniesienia, b) budżety ministeryów i głównych zarządów, preliminarz budżetu dochodów i rozchodów państwowych, również asygnacye pieniężne z kas, nieprzewidziane specyalnemi przepisami, c) sprawozdanie kontroli państwowej co do wykonania preliminarza budżetu państwowego, b) sprawy dotyczące odstąpienia części dochodów państwowych albo majątków, wymagających Najwyższego zezwolenia, e) budowanie kolei za bezpośredniem rozporządzeniem skarbu na jego rachunek, f) zatwierdzenie towarzystw akcyjnych, jeżeli wnoszone są prośby o wyjęcie ich z pod praw obowiązujących, g) sprawy wnoszone na rozpatrzenie dumy z Najwyższego Rozkazu.

Uwaga. Do kompetencyi dumy państwowej należą również preliminarze i rozkłady podatków ziemskich w miejscowościach, w których niema instytucyi ziemskich, a również sprawy o podwyższeniu ziemskich i miejskich podatków, po nad normę określoną przez rady miejskie i ziemskie.

34) Dumie państwowej daje się prawo wnosić projekty zniesienia obowiązujących i wydania nowych praw. Projekty te nie powinny dotyczyć porządku państwowego, określonego przez prawa zasadnicze.

35) Dumie państwowej daje się prawo żądać od ministrów i głównozarządzających komunikowania jej wiadomości i wyjaśnień z powodu czynów, które naruszają, według zdania dumy, obowiązujące prawa.

VI. O procedurze spraw dumy państwowej.

36) Sprawy podlegające rozpatrzeniu dumy państwowej mają być wnoszone przez ministrów, jak również i przez sekretarza państwa.

37) Wszystkie sprawy rozpatrują sekcye, a następnie idą do rozpatrzenia na ogólne zebranie.

38) Posiedzenia zebrania ogólnego i sekcyi dumy państwowej wyznaczają, otwierają i zamykają prezydujący.

39) Prezydujący wzywa do porządku członków dumy państwowej, uchylających się od przestrzegania porządku i poszanowania prawa; od prezydującego zależy przerwanie posiedzenia lub zamknięcia.

40) W razie zakłócenia porządku członek dumy może być relegowany z posiedzenia lub czasowo usunięty.

41) Na posiedzenia osoby obce wstępu nie mają.

42) Prezydujący ma prawo pozwalać być obecnymi na posiedzeniach ogólnych przedstawicielom prasy, w każdym razie nie więcej niż po jednym od każdego wydawnictwa.

43) Posiedzenia tajne ogólnego zebrania wyznaczają się z rozporządzenia ogólnego zebrania albo prezydującego. Z jego też rozporządzenia wyznaczają się posiedzenia tajne, jeżeli minister albo głównozarządzający zarządu, którego dotyczy sprawa, którą ma rozpatrywać duma, oświadczy, że sprawa stanowi tajemnicę państwową.

44) Sprawozdania z posiedzeń ogólnego zebrania po zaaprobowaniu ich przez prezydującego mogą być ogłaszane przez prasę z wyjątkiem sprawozdań tajnych.

45) Ze sprawozdań o posiedzeniu tajnem mogą być publikowane tylko te ustępy, których ogłoszenie uzna za możliwe albo prezydujący dumy, jeżeli posiedzenie było tajnem z jego rozporządzenia, albo z decyzyi dumy, lub też minister albo główno-zarządzający, jeżeli posiedzenie było tajne na mocy jego oświadczenia.

46) Minister albo główno-zarządzający może cofnąć z dumy sprawę w każdem stadyum, lecz sprawa wniesiona do izby na skutek poruszenia przez nią kwestyi prawodawczej (par. 34) nie może być cofnięta przez ministra ani przez główno-zarządzającego bez zgody ogólnego zebrania izby.

47) Za decyzyę dumy w rozpatrzonych sprawach uznawać należy zdanie, przyjęte przez większość członków ogólnego zebrania dumy. W decyzyi powinna być wyraźnie zaznaczona zgoda dumy lub nie w rozpatrywanych sprawach. Zmiany powinny być określane dokładnie w ustanowionych przepisach.

48) Projekty prawodawcze, rozpatrzone przez dumę razem z jej decyzyą wnoszone

są do rady państwa. Po rozpatrzeniu sprawy w radzie państwa uchwała oprócz wypadku wskazanego w par. 49 przedstawia się do Najwyższego Uznania w porządku ustanowionym przez radę państwa. Do uchwały ostatniej dołącza się decyzya dumy.

49) Projekty prawodawcze, odrzucone większością dwóch trzecich członków w ogólnych zebraniach tak dumy, jak i rady zwraca się odpowiedniej instytucyi w celu rozpatrzenia dodatkowego i wprowadzenia go na rozpatrzenie, jeżeli nastąpi Najwyższe zezwolenie.

50) W tych wypadkach, gdy rada państwowa napotka trudności w przyjęciu dumy—sprawa może być postanowieniem ogólnego zebrania rady przesłaną dla pogodzenia zdania rady z decyzyą dumy do komisyi z równej liczby członków z obu instytucyj według wyboru ogólnych zebrań rady i dumy. Komisyi przewodniczy prezes rady państwa lub jeden z przewodniczących departamentów rad.

51) Decyzya ostateczna, wypracowana w komisyi (§ 50) przekazuje się naprzód ogólnemu zebraniu dumy, a następnie ogólnemu zebraniu rady państwa. Jeżeli decyzya ostateczna nie będzie wypracowana, sprawa powraca do ogólnego zebrania rady państwa.

52) W tych wypadkach, gdy posiedzenie dumy państwowej nie dojdzie do skutku z powodu nieprzybycia ustanowionej liczby członków (§ 7) dane rozpatrzenie sprawy wyznacza się na posiedzenie następne nie później jak w dwa tygodnie po niedoszłem do skutku zebraniu. Jeżeli w przeciągu tego czasu sprawa nie wejdzie pod rozpatrzenie lub posiedzenie dumy znowu się nie odbędzie z powodu nieprzybycia ustanowionej liczby członków—odnośny minister lub głównozarządzający może, jeśli uzna za niezbędne, wnieść sprawę do rady państwa w celu rozpatrzenia jej bez wniosku dumy.

53) Jeżeli Cesarska Mość zechce zwrócić uwagę na powolność rozpatrywania przez dumę państwową przedstawionej jej sprawy—rada państwa wyznacza termin, w którym winna nastąpić decyzya dumy. Jeżeli duma na czas oznaczony nie zakomunikuje swej decyzyi — rada rozpatruje sprawę bez wniosku dumy.

54) Członkowie dumy o zniesieniu lub zmianie istniejącego i wydania nowego prawa (§ 33) podają piśmienne oświadczenie prezesowi dumy. Do oświadczenia powinien być dołączony projekt zasadniczych punktów projektowanej zmiany prawa lub nowego prawa a notatką objaśniającą: jeżeli oświadczenie podpisane jest niemniej jak przez 30 członków, prezes składa je do rozpatrzenia odnośnej sekcyi.

55) O dniu wysłuchania w sekcyi dumy oświadczenia o zniesieniu lub zmianie istniejącego lub wydaniu nowego prawa zawiadamiani są ministrowie, głównozarządzający, do których wydziału należy oświadczenie, a również w odnośnych wypadkach sekretarz państwa zakomunikowaniem kopii oświadczenia i odnoszących się do niego uzupełnień nie później niż na miesiąc przed dniem rozpatrywania.

56) Jeżeli minister głównozarządzający lub sekretarz państwa (§ 53) podziela wywody dumy co do życzenia zniesienia lub zmiany istniejącego lub wydania nowego prawa—to sprawę porusza w ustanowionym porządku.

57) Jeżeli minister, głównozarządzający lub sekretarz państwa (§ 55) nie podzielają wywodów co do życzenia zmiany lub zniesienia istniejącego lub wydania nowego prawa, przyjętego w sekcyi większością ⅔ członków na ogólnem zebraniu dumy, sprawa wnoszoną zostaje przez prezesa dumy do rady państwa, za pośrednictwem której przechodzi w ustanowionym porządku do Najwyższej decyzyi; w razie rozkazu Najwyższego o skierowaniu sprawy w porządku prawodawczym, pierwotne jej opracowanie poleca się odnośnemu ministrowi, głównozarządzającemu specyalnym wydziałem lub sekretarzowi państwa.

58) O komunikowaniu wiadomości i wyjaśnień z powodu takich ze strony ministrów lub głównozarządzających oddzielnymi zarządami, jak również podwładnych im osób działań, w których naruszono istniejące prawa (§ 35) członkowie dumy podają piśmienne oświadczenie prezesowi dumy. Oświadczenie powinno mieścić wskazanie, w czem dopatrzono się naruszenia prawa i jakiego mianowicie; jeżeli oświadczenie jest podpisane nie mniej niż przez 30 członków, prezes dumy przedstawia je ogólnemu zebraniu.

59) Przyjęte przez większość członków ogólnego zebrania dumy oświadczenie (§ 58) składa się odnośnemu ministrowi lub głównozarządzającemu.

60) Ministrowie i głównozarządzający nie później niż w miesiąc od dnia podania oświadczenia (§ 59) składa dumie Państwowej odpowiednie wiadomości i wyjaśnienia lub zawiadamiają dumę o przyczynach, dla których pozbawieni są możności zakomunikowania żądanych wiadomości i wyjaśnień.

61) Jeżeli duma większością ⅔ członków ogólnego zebrania nie uznaje za możliwe zadowolić się zawiadomieniem ministra lub głównozarządzającego (§ 60) sprawa za pośrednictwem rady państwa przechodzi do Najwyższego uznania.

VII. O regulaminie Dumy Państwowej.

62) Szczegóły porządku wewnętrznego w dumie, sprawy należące do kompetencyi, procedurę działań, wskazanych w punkcie 12 narad, a także obowiązki kancelaryi dumy, jej komisarza i podwładnych mu osób określa regulamin wydawany przez dumę.

63) Wzmiankowany w poprzednim (62) artykule regulamin, ogłoszony ma być do wiadomości powszechnej za pośrednictwem senatu. C. d. n.



— W nocy z dnia 24 na 25 w Warszawie i w pow. warszawskim ogłoszony został stan wojenny.

Sprawy społeczne i polityczne. W roku bieżącym do wojska z Królestwa Polskiego powołanych będzie 30,092 rekrutów: z gub. warszawskiej 7,028, z kaliskiej 4,110, z kieleckiej 3,558, z łomżyńskiej 2,806, z lubelskiej 5,012, z piotrkowskiej 5,344, z płockiej 2,473, radomskiej 3,725, suwalskiej 2,705, siedleckiej 3,331.

— W r. b. 1 stycznia do 14 sierpnia naliczono 164 usiłowań samobójstwa w samej Warszawie, 100 ze strony kobiet, 64 — mężczyzn. Zmarło 53 osoby. Wypadków targnięcia się na swe życie w wieku od lat 15 do 20 było 67; od 20 do 30—52, od 30 do 40—28, poniżej lat 15—2, i 1 wypadek samobójstwa w 63 roku życia. Według zajęcia w sferze sług 2 mężczyzn i 21 kobiet, z pośród robotników 46, osób wolnej profesyi 20, kobiet „przy mężu" 20, osób bez zajęcia 14, na opiece rodziców 11, nieznanego zajęcia 30. Wśród tych 164 samobójstw żydów było tylko 10.

— Wkrótce w zarządzie spraw gospodarczych w Petersburgu ma być rozpatrywana sprawa zniesienia stanu mieszczańskiego oraz zniesienia zarządów rzemieślniczych. Wypracowany przez główny zarząd projekt prawa przedstawiony zostanie Radzie Państwa.

— W związku z ogólną reformą zarządu więzień przygotowuje się projekt reorganizacyi kuratorówy więziennych. Obecnie są one bezczynne, z praw swoich nie korzystają wcale. Według projektu mają na przyszłość kuratorya posiadać charakter instytucyi wyłącznie dobroczynno-umoralniającej, część gospodarcza ich działalności przejdzie do kompetencyi inspekcyi więzień.

— *Now. Wrem.* donosi, że z rozporządzenia administracyi prowadzone jest śledztwo w sprawie wieców włościańskich, organizowanych w pow. ruzskim przez powiatowego morszałka szlachty ks. P. Dołgorukowa.

— W Makowie w gub. łomżyńskiej do istniejącej tam od lat 20 straży ogniowej zapisało się 30 pierwszych żydów na członków. Ksiądz miejscowy wyraził nadzieję, że ten przykład Makowa, jak ludzie powinni żyć po bratersku, posłuży innym miastom za wzór.

— Nowa ustawa o przestępstwach służbowych nadaje każdemu urzędnikowi prawo zaskarżenia postanowień wszystkich komisyj, które będą decydowały o uwolnieniu urzędników ze służby. Odtąd władza najbliższa nie będzie mogła zwalniać go z miejsca.

— Czytamy w *Warsz. Dn.*, iż w ostatnich dniach w Moskwie coraz częściej zdarzają się plądrowania mieszkań.

— Sprawozdanie rady Poznania za rok 1904 stwierdza stały wzrost miasta, które obecnie obejmuje około 570 morgów. Z tego do 40 morgów przypada na ogrody publiczne. Ludność Poznania wynosi 131,945 mieszkańców rozlokowanych w 24,585 mieszkaniach oddzielnych. Liczby Polaków sprawozdanie nie podaje.

Zamachy i zaburzenia. D. 15 sierpnia w Częstochowie raniono śmiertelnie wachmistrza żandarmeryi i strzelono do rewirowego i stójkowego. W tym drugim wypadku tłum pątników zebranych na Jasnej Górze tak zbił strzelającego, że w stanie bezprzytomnym odwieziono go do szpitala.

— Petersburska agencya telegraficzna donosi z Białegostoku: „Doniesienia korespondenta *Warsz. Dn.* że strzelano z domów i podwórzy do patrolów, że wystrzałem z rewolweru zabito żołnierza przy ul. Zielonej, że strzelano do rotmistrza żandarmeryi i do policmajstra—są zupełnie nieprawdziwe."

— W Borysowie d. 15 b. m. rzucono bombę w patrol dragonów, złożony z 15 ludzi. Zabito 1 dragona raniono 2 i 4 konie. Sprawcy nie wykryto.

— W Wilnie jak donosi *Wil. wiest.* aresztowano kobietę, w której mieszkaniu znaleziono skład broni, kul i proklamacyj, należących do miejscowej organizacyi „Bundu".

— „Najwybitniejszym wypadkiem w ostatnich czasach w gub. radomskiej — pisze *St. Pt. Wied.* — jest bezwątpienia ograbienie kasy powiatowej w Opatowie. Ze względu na tłumny udział napastników na umiejętną organizacyę rabunku i zuchwałą śmiałość, ujawnioną przy tem, rozbicie kasy opatowskiej jest wypadkiem niesłychanym. Jak już stwierdzono, obecnie, zrabowanie kasy odbyło się w okolicznościach następujących: kasa ograbiona została między 1 a 2 godz. w nocy z 5 na 6 sierpnia. Uzbrojeni w strzelby i rewolwery napastnicy, w ilości 40 — 47 ludzi, rozstawili patrole na całej ulicy, gdzie znajduje się kasa, oraz ustawili straże dokoła samego budynku kasy, umieściwszy pikiety nietylko przy wszystkich wejściach i wyjściach, ale nawet na balkonach. W ciągu całej godziny przestępcy nie puszczali nikogo przez pilnowaną przez nich ulicę, a jeśli kto, nie wiedząc o niczem, zamierzał udać się w kierunku kasy, wówczas rozlegały się strzały i spokojni obywatele uciekali w panicznym strachu. Do samego budynku kasy wdarło się około 40 rabusiów. Dyżurnemu urzędnikowi polecono natychmiast schować się pod stół, a przysięgli kasy ze strachu zamknęli się w pokoju koło skarbca. Po przez drzwi drewniane dwaj przysięgli zabici zostali na miejscu, a jeden ciężko został raniony. Ogółem puszczono w drzwi 18 kul.

„Kiedy rabusie wdarli się do skarbca, nie mogli w żaden sposób wyłamać kasy żelaznej; kasę wysadzono wreszcie przy pomocy patronu dynamitowego i zrabowano z niej około 16,000 rb. Jest rzeczą ciekawą, że w tej samej kasie mieścił się fundusz do wymiany w kwocie 32,000 rb., a około kasy stała skrzynia drewniana ze złotem w sumie 20,000 rb. ale ani jednej, ani drugiej sumy napastnicy dla niewiadomych powodów nawet nie ruszyli. Skutkiem strzelaniny w mieście powstała panika, ktoś zaczął dzwonić na trwogę, ale po chwili dzwon ucichł, gdyż

jeden z napastników strzelił i zranił dzwonnika. Napastnicy uciekli następnie w stronę Sandomierza, nie pozostawiając żadnych śladów. Żadnego z rabusiów nie poznano, ponieważ wszyscy mieli twarze zaczernione sadzami. Celem wykrycia przestępców przedsięwzięto energiczne środki, ale czy uda się ich odnaleźć, przyszłość pokaże. Z powodu wypadku w Opatowie wydano obecnie rozporządzenie, aby wszystkie kasy powiatowe strzeżone były w nocy przez żołnierzy załogi miejscowej".

Do opisu tego dodać należy, iż według innych relacyi, z kasy opatowskiej zabrano podczas napadu 12,194 rb.

Bezrobocia. Na stacyi Białystok 100 robotników magazynowych zawiesiło pracę żądając podwyższenia wynagrodzenia z 55 kop. do 70 dziennie. Wrótce powrócili do zajęć uzyskawszy podwyższenie do 60 kop.

— Dnia 21 do 24 sierpnia prawidłowa komunikacya na kolejach nadwiślańskich została przerwana. Pociągi z Warszawy nie wychodziły wcale, powracające z Mławy mogły dojść tylko do Jabłonny z powodu zerwania szyn. Z całą południowo-wschodnią częścią kraju komunikacya była przecięta. W Lublinie zastrajkowali robotnicy i maszyniści na kolei. Pod pierwszym mostem pomiędzy Radomiem a stacyą Różkami zrobiono podkop w celu wysadzenia mostu w powietrze, gdy to się nie udało, zniszczono plant na przestrzeni kilkudziesięciu sążni. Jednak most na drodze dąbrowskiej pomiędzy Jedlnią i Zagożdżonem został wysadzony w powietrze. W samym Radomiu wybuchło ogólne bezrobocie. Fabryki, zakłady przemysłowe i sklepy zostały zamknięte. Bezrobocie powszechne objęło również Łódź, Pabjanice. W Warszawie robotnicy fabryczni porzucili pracę, wszystkie drukarnie stanęły i żadne pismo nie wyszło prócz „Słowa" i „Dziennika dla wszystkich". W mieście jednak panował zupełny spokój. Dnia 24 sierpnia wszędzie powrócono do pracy.

Sprawy szkolne. Według doniesienia *Naszej żizni* Adam hr. Krasiński starał się w Petersburgu w Komitecie ministrów o szkołę polską. Przybyć też miała do Petersburga deputacya stowarzyszenia techników celem starań o założenie w Warszawie szkoły realnej imieniem Staszica.

— Korespondent *Rusk. Słowa* donosi z Warszawy: „Nauczyciele szkół elementarnych w Łodzi zwrócili się z zapytaniem do łódzkiej dyrekcyi szkół ludowych czy można wprowadzić w nadchodzącym roku szkolnym wykład w języku polskim, zgodnie z zatwierdzonemi Najwyższej postanowieniami Komitetu ministrów. Na zapytanie to dyrekcya odpowiedzi określonej nie dała, oświadczyła tylko, że nie otrzymała żadnych rozporządzeń w tym względzie od zarządu okręgu naukowego".

— Z Siedlec — czytamy w *Kur. Warsz.* — wysłano do ministra skarbu prośbę o pozwolenie otwarcia od 1-go września 7-klasowej szkoły handlowej z wykładem wszystkich przedmiotów w języku polskim, prócz języka rosyjskiego, geografii i historyi. Program szkoły jest tak ułożony, że po jej ukończeniu będzie można składać egzamin do wszystkich instytutów i politechnik.

— Kurator okręgu naukowego warszawskiego otrzymał z ministeryum instrukcyę w sprawie języka polskiego w szkołach Królestwa. Według tej instrukcyi na mocy uchwały Komitetu ministrów z dnia 19 lipca r. b. pozwala się uczniom w czasie pozawykładowym rozmawiać w języku ojczystym. Zaś w prywatnych zakładach naukowych otwieranych na mocy artykułów 3742 — 3775 t. XI cz. I zbioru praw wydania z 1893 r. wszystkie przedmioty, wyjąwszy fizyko-matematycznych i historycznych mogą być wykładane po polsku.—Inne prywatne zakłady naukowe o ileby chciały z tego prawa korzystać, winny zwracać się do ministeryum oświaty z prośbą o zmianę ustawy w myśl powyższych artykułów.

Literatura i sztuka. Towarzystwo dramatyczne J. Bolesławskiej otrzymało pozwolenie dawania przedstawień polskich w gub. podolskiej.

Prasa. W Płocku od Nowego roku ma wychodzić nowy tygodnik polityczno-społeczny. Wydawnictwo podejmuje podobno duchowieństwo miejscowe.

Wiadomości ekonomiczne. Podług doniesień *Zap. Wiest.* młynarze z prowincyi litewskich i białoruskich postanowili nie brać udziału w wszechrosyjskim zjeździe młynarzy, uważając tego rodzaju zjazdy za bezużyteczne.

Komunikacye i drogi. Ogólny dochód kolei nadwiślańskiej do 14 marca r. b. wynosił 2,909,865 o 962.612 rb. mniej, niż w roku zeszłym w tym samym czasie. Podróżnych w ciągu tego czasu przewieziono 553,000 o 144,000 mniej, niż w tym okresie w 1904 r. Zmniejszył się też przewóz ładunków: przewieziono 53,565 pud. mniej, o 21,414,000 pud.



OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 12 Августа 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.